Nr. 48. Lwów — Sobota dnia 28 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 K 20 h, w Niemczech 3 „ —, w innych Państwach 4 „ —.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Zebrowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem 6 h., koresp. prywatne 12 h.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Romana Op. Onezyma Ap. — Jutro: św. Albina, Pamfila M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 53. Zachód „ „ 5 m. 35.

Długość dnia godzin 10 minut 42. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

O znaczeniu powagi.

Po znakomitym liście pasterskim o karciarstwie wydał teraz X. Arcybiskup Stablewski równie znakomity list o znaczeniu powagi w każdem społeczeństwie, a jak tamten, tak i ten stosuje się do całego naszego narodu. Sposobności do wystąpienia w tej kwestyi dostarczył X. Arcybiskupowi jubileusz Ojca św., który jedynie władzą, opartą na powadze, stał się podporą wszelkiej innej powagi na ziemi. „Przejmuje to obawą i zgrozą wszystkich myślących ludzi — pisze Arcypasterz — dokąd może dojść ludzkość, jeżeli się zawczasu nie zacznie sypać szańców przeciwko zalewowi złego. Hołd dla Papieża, jako najwyższej powagi duchownej, daje sposobność do przypomnienia obowiązku szacunku, należnego powagom najbliższym w naszym zakresie życia. Historya powszechna, ta mistrzyni ludów, uczy, że w dziejach narodów te doby do najszczęśliwszych się zaliczają, w których władza, oparta na sprawiedliwości i stąd na ogólnem poszanowaniu, tem właśnie silna, pewną ręką dzierżyła ster rządów. W takich dobach żądano od obywateli życia prawego i cnotliwego, czystości obyczajów, a to tak dalece, że nad życiem ich w Rzymie czuwali dwaj najwyżsi urzędnicy państwowi, jako cenzorowie obyczajów. Wiedziano bowiem, że człowiek, który w życiu prywatnem lekceważy zasadę moralności i cnoty, także w służbie publicznej może się sprzeniewierzyć i zdradzić sprawę publiczną. Potopem klęski i łez, upadkiem narodów znaczą się czasy rządów nieszanowanych i dlatego słabych. Społeczeństwo, które nie szanuje władzy i powagi, albo samo się rozpada, albo, zetknąwszy się z narodem o silnych rządach, podlega mu“. To samo w życiu rodzinnem — i w życiu społecznem. Nawet wśród chórów anielskich nie panuje równość, lecz są pewne stopnie i jest zależność jednych od drugich. Między ludźmi istnieją i zawsze będą istniały różnice; są i będą niżsi i wyżsi, podwładni i przełożeni; zawsze pozostanie prawo rozkazywania, a więc zawsze będzie obowiązek słuchania. Bez tego nie może być ładu i porządku. Wedle Pisma św., tylko w piekle panuje równość, tam też wieczny bezład i strach. Niestety, ludzie mylnie biorą samowolę za wolność, nie umieją też pomimo twardych doświadczeń uznać, że prawo powagi istnieje z woli Bożej, która nie przestaje być łaską, choć nieraz musi być chłostą.

„Spostrzegamy — pisze dalej X. Arcybiskup — stopniowo wzmagający się prąd, który dąży do podkopania wszelkiej powagi na ziemi. Po wielu wstrząśnieniach, trwających od wieku XVI, doprowadził on do tak zwanej anarchii, do zamachów na przedstawicieli władzy i do różnych krańcowości“. Kościół katolicki wskazuje, gdzie szukać na to ratunku. W nim wszystko się opiera na największej powadze, która nigdy nie zbacza, nie poddaje się ani przemocy, ani oklaskom tłumów, nie stosuje się do zmiennych sądów i zapatrywań ludzkich, nie ulega błędnym hasłom fałszywego postępu.

Ten wzór powinno naśladować każde społeczeństwo, które pragnie żyć i rozwijać się. W pierwszym rzędzie ci, którzy zasługami, czy pracą, urzędem, czy wiekiem, albo rodem wysokim, mają sposobność wyrobić sobie powagę i znaczenie, muszą o nie się starać, muszą czuwać nad moralnością publiczną, nad pełnieniem obowiązków obywatelskich, muszą być sądem i opinią. Jest to trud, ale także wielki zaszczyt, który nakłada obowiązki. Nie wystarcza wskazywać drogę, trzeba po niej kroczyć. Nierzadko starsi sami podkopują powagę w oczach młodzieży, bo się oddają brzydkim zabawom, próżniactwu, nawet pijaństwu i nawet rozpuście.

Następnie, zwracając się do młodzieży, X. Arcybiskup tak pisze:

„Nie waszem zadaniem rwać się do przodownictwa w narodzie, do wskazywania mu dróg życia, bo wam brak do tego powołania i doświadczenia, brak odpowiedniego, a koniecznego przygotowania. Krwawemi zgłoskami zapisane są te dzieje, gdy z najszlachetniejszych popędów, ale w zarozumiałości swojej, młodzież, gardząc powagą i mądremi radami starszych, odepchnęła ich od steru, uwiedziona przez zawodowych podburzycieli. Nauka i najusilniejsza praca — oto czasu młodości dla was samych i dla całego społeczeństwa pierwszy obowiązek. Z takiej tylko siejby, pełnej zapału i wytrwałości, plon wyrasta. Komu z was Bóg dał większe zdolności, niech pracuje nie w samolubnych celach, ale raczej po to, aby w przyszłości dodać imieniem swojem blasku narodowi, dorzucić coś do cywilizacyjnego dorobku ludzkości. Wszyscy, którymi się szczycą narody i którzy utrwalili w nich podstawę życia, wychowali się nie w najłatwiejszym zawodzie politykowania, lecz przeciwnie wśród ciężkiej pracy gotowali się do służby dla dobra czy narodu swego, czy całej ludzkości. Gdy młodzież wszystkich stanów i zawodów odznaczać się będzie zaletami, będzie ona chwałą całego społeczeństwa, twórcą jego szczęścia i dobrobytu“.

Jest niestety odłam młodzieży, który wcale nawet nie zasługuje na miano młodzieży, bo się wyzuł z wszelkich ideałów i wyższych dążności. Tym młodzieńcom wstrętna praca i nauka; pozorami tylko i zewnętrznemi formami pokrywają oni swą nicość moralną, próżnię swego umysłu. Od tych zatrutych duchów niech się odsunie zdrowa młodzież, a starsi niech się otrząsną ze swej pobłażliwości.

List pasterski kończy się wyrazami nadziei, że społeczeństwo wzmocni w sobie poczucie powagi, ponieważ bez szacunku dla niej następuje rozluźnienie węzłów rodzinnych i społecznych, zaczem przychodzi upadek i zguba narodu.

Rosyjscy narodowcy.

W Petersburgu powstało stowarzyszenie skrajnych szowinistów, którzy postanowili rozwinąć w narodzie takie uczucia dla społeczeństw nierosyjskich i nieprawosławnych, żyjących w granicach państwa rosyjskiego, jakiemi względem Polaków odznaczają się pruscy hakatyści. Założył owo stowarzyszenie p. Wieliczko, były redaktor urzędowego organu na Kaukazie; stanowisko to utracił on właśnie dlatego, że niezmiernie jątrzył Rosyan przeciw ludom kaukaskim, a te ludy starał się wzajemnie pokłócić. Ci hakatyści rosyjscy z początku byli lekceważeni przez prasę i ośmieszani w drobnych satyrach, jako ludożercy, którzy co dzień się zbierają, aby upiec na rożnie raz Polaka, innym razem Finlandczyka, potem znowu Litwina, Łotysza, Ormianina, Gruzina, Tatara i t. d. przyczem zawsze się okazywało, że każdy z nich upiekł i zjadł cząstkę samego siebie, bo przez związki rodzinne niemal wszyscy Rosyanie mają w swych żyłach krew innych narodowości, mieszkających pod jednem z nimi berłem. Lecz w ostatnich czasach do tego stowarzyszenia zapisał się podobno minister Plehwe, za nim mnóstwo dygnitarzy, a za tymi znów — tłum czynowników, i tak ów związek stał się odrazu potęgą. W dziennikach przeciwnych hakatyzmowi objawiła się trwoga. Walką z tem stowarzyszeniem zajmuje się cała prasa z wyjątkiem naturalnie takich pism, jak *Moskiewskie Wiedomości.* Ciekawe szczegóły o zamiarach tego stowarzyszenia podają różni korespondenci. Tak naprzykład w swym programie reform w duchu narodowym umieściło ono zabiegi, aby cudzoziemskie nazwy urzędów dworskich były zastąpione nazwami staro-rosyjskiemi. Mistrz ceremonii ma się nazywać „razporadnik“, łowczy — „sokolnik“, ochmistrz — „spalnik“ i t. d. Także tytuły urzędnicze mają być zmienione, aby zamiast radców kolegialnych, sekretarzy, registratorów i t. d., byli „dyakowie dumy“ (duma — to rada), poddyakowie, dyaczkowie i t. d. Również jak wojsko już nosi coś podobnego do moskiewskiego kaftanu, tak haftowane złotem mundury czynowników mają być zastąpione „poddiowkami“ kacapskiemi, a fraki dygnitarzy dworskich — szubami bojarów. Kobiety muszą chodzić w sarafanach i zamiast kapeluszy, nosić kokoszniki. Jeżeliby tylko taki cel miało owo stowarzyszenie, to niechby się sobie bawiło nawet z pomyślnym skutkiem. Ale myśl, z której powstała dążność do takich „reform“, sięga w głąb stosunków prawno-państwowych. Ci szowiniści głoszą, że Wielkorosyanie stworzyli państwo rosyjskie wyłącznie dla siebie, zatem trzeba naprzykład zabronić Polakom sprzedawania swych wyrobów w rdzennej Rosyi i na Sybirze, jako też postanowić, że w okolicach, zaludnionych przeważnie przez Rosyan, mogą być adwokatami, lekarzami, technikami i t. d. również tylko Rosyanie. Szowiniści idą jeszcze dalej, bo żądają innego, większego opodatkowania kresów, aby narodowości nierosyjskie płaciły jakiś trybut Wielkorosyanom. Dla tych szowinistów widocznie wzorem jest Turcya.

Niepodobna, naturalnie, przypuszczać, że podobne pomysły mogą być przyjęte. Pojawienie się takich szowinistycznych dążności można uważać za dowód, że prąd, domagający się równouprawnienia narodowości i wyznań, tak się wzmógł, iż obudził reakcyę w sferach korzystających z braku równouprawnienia. Ale ta szowinistyczna organizacya zawsze jakiś wpływ wywrze, niejedno zatrzyma, niejedno wypaczy, zwłaszcza jeżeli jest prawdą, że przystał do niej najwybitniejszy dziś w Rosyi minister Plehwe. Dla ułatwień w życiu niejeden karyerowicz stanie pod jej chorągwią, niejeden przedsiębiorca państwowy da coś na jej cele — i tak przejdzie ona przez Rosyę, jakby jakaś zaraza. Lecz może ona być tylko bryłą na drodze naturalnego rozwoju stosunków, może zwiększyć liczbę trudnych przejść, wstrząśnień, nawet katastrof, ale naturalnego biegu rzeczy nie zatrzyma na zawsze, ani nawet na długo.

Humorystyka w polityce.

Niektóre dzienniki polskie dały się złapać w pułapkę sprytnemu bardzo fejletoniście petersburskiego dziennika *Nowoje Wremia*. Zamieścił on w tem piśmie sfingowany list jakiegoś Niemca Hofmanna, mieszkającego rzekomo w Gatczynie. Dla zatarcia śladów fikcyi, humorysta podał nawet ulicę i numer domu, w którym ów Niemiec ma mieszkać. Wszystko oczywiście zmyślone. Celem zaś listu było wywołać w Rosyanach nienawiść do Niemców. Czy ją wywołał — nie wiemy. Ale, że niektóre nasze dzienniki złowił na wędkę i skłonił do pisania artykułów p. t. „Hakatysta z Gatczyny“ — to świadczy, że doskonale umiał zastosować humorystykę do polityki i dał swojemu fikcyjnemu Niemcowi taki charakter i takie rozumowanie, jakie my przywykliśmy rzeczywiście u Niemców spotykać.

Zanim jednak przytoczymy list owego Niemca, musimy dla lepszego zrozumienia rzeczy dać dwa objaśnienia: pierwsze, że istnieje w Rosyi publicysta Engelhardt, który systematycznie, niezmordowanie pracuje nad wykopaniem jak największej przepaści między Rosyanami a Polakami, oczerniając oczywiście Polaków przed społeczeństwem rosyjskiem. Jest on z pochodzenia Niemcem, jak samo nazwisko wskazuje, ale udaje takiego rodowitego Rosyanina, takiego ultra patryotę rosyjskiego, że na samą myśl o Polakach dostaje dreszczów oburzenia. Drugie zaś objaśnienie jest następujące: Opinia publiczna w Rosyi ma za złe panu Zinowjewowi, ambasadorowi rosyjskiemu w Konstantynopolu, że był za miękkim w sprawie kolei bagdadzkich i dopuścił do tego, że Niemcy przystąpili do budowy tych kolei.

Po tych dwóch wyjaśnieniach przytaczamy teraz ów list, napisany przez Niemca, jako niby wywołany poprzednim artykułem, zamieszczonym w *Nowoje Wremia*, a dworującym sobie z niemieckiej dobroduszności.

„Artykuł wasz o „deutsche Gemütlichkeit“ — przyniesie wam, możecie tego być pewni, mało korzyści. My, Niemcy, nie myślimy znosić wszystkiego spokojnie, jak jacyś tam nędzni Polacy! Strzeżcie się, żeby wam jeszcze nie zamknięto budy. Dotychczas zachowywaliście się zupełnie przyzwoicie.

Zupełnie nie do pojęcia, skąd wam do głowy przyszło brać w obronę to przeklęte plemię polskie? Dotychczas było i u was dość zrozumienia dla rzeczy, i macie przecież przewodnika w osobie waszego niemieckiego współpracownika, von Engelhardta, który przepięknie umie po rosyjsku i dlatego może objaśniać publiczności rosyjskiej kwestye kultury zachodnio-europejskiej.

Nie chcę twierdzić, żeby Rosyanin nie mógł być objaśniony przez Francuzów itd., ale do wyżyny duchowego rozwoju Niemca można dojść tylko przez wiele pokoleń. Ale na co to wam? Dotychczas na swoje szczęście Rosyanie z pokorą podążali za śladami geniuszu niemieckiego, — bo czyżbyście wy byli w stanie mówić prawidłowo po rosyjsku bez znakomitych prac Grota? — tak też i w polityce zagranicznej. Czyż to nie było szczęściem dla Rosyi, że telegrafowała posłowi swemu Zinowjewowi, ażeby nie czynił przeszkód Niemcom przy budowie kolei bagdadzkiej. Czy także nie było szczęściem dla Rosyi, że wyznaczyła Timirazjewa z Berlina pełnomocnikiem przy układaniu nowego traktatu rosyjsko-niemieckiego, — bez tego byłoby z Rosyą licho. Dobra rada z decydujących sfer berlińskich zawsze była przyjmowana i wykonywana w Rosyi i w tem wielkość i siła cesarstwa (!!). Także w polityce wewnętrznej z tymi nędznymi Polaczyskami obchodziliście się, jak na to zasługiwali, i przyjemnie było patrzeć, jak dotychczas szanowne wasze pismo garbowało im skórę. Ale ostatni wasz artykuł o Niemcach to rzecz całkiem nie do uwierzenia! Ja radzę wam, cofnijcie go i napiszcie, że artykuł ten wydrukowany został przez niedopatrzenie redakcyi...

Dlaczego, myślicie, chcemy wytępić Polaków i wytępimy ich? Dlatego, że to najchytrzejsze plemię, którego w żaden sposób zasymilizować nie można. Patrzcie — wszyscy: żydzi, Francuzi, Anglicy itd., którzy mieszkają dłuższy czas wśród tak ucywilizowanego narodu, jak my, wszyscy oni mówią u siebie w domu tylko po niemiecku, jak naprzykład potomkowie Hugenotów francuskich itd. Ci są prawymi Niemcami, ale Polacy — nigdy, chociaż znaczna część tych Niemców także jest katolikami, jak i oni. Tak więc, czy możemy ze względu na możliwość wojny cierpieć na granicy kilka milionów ludzi, którzy z głupoty odważyliby się... No, wy to zrozumiecie.

Jeżeli ktoś gotów jest zmienić swoją przynależność do wielkiego, potężnego i ucywilizowanego narodu na poddaństwo drugiego państwa, które z biedą zaledwie może być utrzymane pracą duchową mężów niemieckich, dziennikarzy, profesorów i wyższych urzędników — czy to nie głupiec? Teraz, co prawda, nie ma powodu do obaw, dopóki Rosya kroczy drogą pokoju w zupełnem porozumieniu z Niemcami. Ale może zajść co innego. Przyszłość jest ciemna.

Bronicie Polaków bo ich nie znacie. Widzę to już z tego, jak przetłómaczyliście na polskie imię Wenzel. Ja mieszkałem w Bydgoszczy 6 lat i wiem, że w żargonie polskim, który oni nazywają patetycznie „językiem polskim“, brzmi imię to zupełnie inaczej — takie to niemożliwe do wymówienia słowiańskie imię, jak większość imion polskich! Rosyanie biorą imiona z języka greckiego, na to można się godzić, bo to kulturalne imiona, chociaż należą do języka martwego. Tymczasem Polacy dążą do tego, aby wszystko było u nich słowiańskie! Chytra i fałszywa to hołota nie do uwierzenia! O tem napiszę wam innym razem, a teraz pytam was, jaką korzyść przyniesie wam może ten naród żebraczy? My, naród bogaty, kulturalny, my możemy być Rosyi pożytecznymi, i chcemy tego.

Mówię tu o korzyściach duchowych, kulturalnych, a nie o pracy fizycznej i pieniądzach. Cóżby się stało z Rosyą, gdyby ją opuścili kupcy niemieccy, majstrowie, rzemieślnicy, — nie mówiąc już o wyższych urzędnikach? Ktoby dawał robotę chłopu rosyjskiemu? Toć we wszystkich instytucyach u was są Niemcy. A co dają Rosyi polscy żebracy? Nic. Oni, pracując za tańszy pieniądz, robią Niemcom w Rosyi konkurencyę.

Wszędzie pomiędzy sobą mówią w swoim żargonie, usta ich pełne słów o sprawiedliwości, ludzkości. Sami filozofowie! Czy myślicie, że ta hołota stać będzie przy was wiernie? Oni wam tego, co myślą, nie powiedzą, bo tak fałszywego narodu nie znajdziecie nigdzie. Zresztą, któż wie, może być, że myślą o zmianie rządu i o pomocy z zagranicy!

Jedyna dobra rada, jaką wam my, Niemcy, dać możemy, to ta, ażebyście wszystkich Polaków ze swych granic wysłali na Syberyę, tam nie będą mogli popierać jeden drugiego, a kraje, przez nich opuszczone, rozkolonizujcie pomiędzy Rosyan i jako nauczycieli — sprowadźcie do nich Niemców.

Mam mocną nadzieję, że waszą szanowną gazetę nawrócę swoim artykułem na tory prawdy“. *K. Hofmann.*

* * *

Tak wygląda list fikcyjny owego fikcyjnego Niemca. Dobrze bardzo się stało, że tak wpływowy i poczytny dziennik, jak *N. Wremia* doszedł już do zrozumienia tej prawdy dziejowej, że od stu kilkudziesięciu lat Niemcy wszelkich dokładają starań, aby poróżnić Polaków z Rosyanami, a dyplomacya berlińska wszystkie siły wytężała zawsze w tym kierunku, żeby przepaść, istniejąca między dwoma głównymi narodami słowiańskimi, stawała się coraz głębszą.

Swoją jednak drogą wyznać należy, że komicznie wygląda taki naprzykład komentarz, jakim zaopatruje jedno z pism polskich, ów sfingowany list Niemca z Gatczyny. Cytujemy dosłownie:

„Odsłania się tu cała naga dusza nowoczesnego krzyżaka, potomka owych „bogobojnych, chrześcijańskich rycerzy“, którzy przyjęci w gościnę przez łatwowierne plemiona słowiańskie, jedno po drugiem siłą pięści niszczyli, albo jedno na drugie podburzali, aby one, wieczną waśń z sobą prowadząc, stały się ofiarą nienasyconego łupieżcy.

To samo dokonuje się dziś tylko w nieco innej formie. Treść pozostała ta sama.

Taki Niemiec jak ów K. Hofmann, żyjący i zarobkujący w Gatczynie i szczujący z

22)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna
przez *Aryę.*

(Ciąg dalszy).

Dreptalska będąca u Ławskich kilkadziesiąt lat, jeszcze za życia rodziców, i nazywająca Zygmunta i Władysława po imieniu, bo znała ich dziećmi, strącała pana Adama z wysokości jego zachwytów, nie aprobując jego estetycznych gustów.

— Ej, jegomości jeszcze fiu! fiu! na myśli, chociaż na głowie już prawie śnieg. Na oko to każda nie źle wygląda, ale kto ich tam wie, co to za marmuzele. A trzymają w rękach sukienki, bo w mieście paskuda, kurz, prochami miecie.

I stara gosposia poprawiała na głowie biały czepiec przybrany suto szlarkami, dając do poznania temi słowy głęboką pogardę, jaką czuje dla wielkich miast.

Ale odbiegliśmy nieco od naszego opowiadania. Sądziliśmy jednak, że pan Adam zasługuje na to, bo tworzy ciekawy zabytek znikającej postaci naszej szlachty.

I dzisiaj nie miał szczęścia, bo jego interlokutor zaledwie słuchał gospodarskich relacyj. Hrabia popijał czekoladę, maczając w niej petynetowe obwarzanki, których Dreptalsia była mistrzynią i nie odzywał się wcale. Nie był usposobiony do dyskusyi czy niepomyślny stan oziminy jest wynikiem meteorologicznych psot, lub czy należy go przypisać opieszałości gospodarskiej. Nie zajmowała go wiadomość o ilości oziminy lub jarego zboża zasianego w tym roku. Pan Adam zmiarkowawszy, że nie wybrał się w porę ze swoimi elukubracyami, bo Zygmunt zaledwie potakuje jego gospodarskim wywodom, zmienił skórę i przedzierzgnął się w europejskiego dżentlemana, którego interesuje także świat społeczny i intellektualny i który, chociaż siedzi w zakątku galicyjskim jak żubr w puszczach litewskich, nie zmartwiał duchem, ale bada puls wielkoświatowego życia za pomocą gazet i książek.

— I cóż powiadasz Zygmuncie na te ustawiczne rozruchy. Dziwna rzecz, jak teraz strejki weszły w modę. Niezadowolenie z bieżących stosunków jest hasłem dnia. Czytałeś zapewne o zaburzeniach w Tryeście. Ustała tam wszelka praca w zakładach przemysłowych i fabrykach.

— Czytałem, ale poco mi czytać o obcych krajach, kiedy i u nas jest nie lepiej. W ostatnich czasach sytuacya zaostrzyła się, gorączka buntu kiełkuje wśród głodnej rzeszy ludzkiej, i kto wie, czy nie przyjdzie do takich samych zaburzeń. Obcy wyraz „strejk“, należy odrzucić i przetłómaczyć na słowo „walka o życie“, lub „nędza ludzka“, w ten sposób dająca znać o sobie. Bo ludzie nie mają z czego żyć z braku zarobkowej pracy, a brak pracy wytworzyła „śruba podatkowa“ o której teraz tyle się mówi i pisze, a która tłumi każde większe przedsiębiorstwo i przemysł krajowy w zarodku,

— Zapewne, że wielkie podatki dużo winny, ale czy wiesz, dlaczego u nas przemysł krajowy nie może rozwinąć się prawidłowo? Bo nie mamy zaufania do swojskich rzeczy i wolimy sprowadzać wszystko z zagranicy. Trzeba najpierw zasłynąć gdzieindziej, i to jak najdalej od rodzinnego kraju, ażeby znaleźć tutaj poklask i powodzenie.

— Stara historya! Byłem na wystawie jubileuszowej, jaką urządziło Towarzystwo politechniczne we Lwowie, i widziałem tam rozmaite wynalazki, które mogłyby mieć świetne zastosowanie praktyczne w nauce lub gospodarstwie. Ale są to po największej części tylko modele jeszcze nie opatentowane, pomysły, nie przynoszące żadnej realnej korzyści. Rodzaj „joujou“ dla dużych dzieci, które rychło pójdzie w zapomnienie.

— Niech nas Bóg strzeże od skrajnego pesymizmu. Znowu tak źle nie jest. Nasi wynalazcy mają światową sławę. A co do finansowego krachu przecież odbywają się ciągle obrady, posiedzenia, ażeby zaradzić złemu i zażegnać groźne widmo nędzy.

— Kiedy drobne środki, nad jakimi rozmyślają radni miasta Lwowa, nie wystarczą, ażeby dźwignąć finansowo bezrobocny proletaryat, który ciągle się wzmaga. Na to potrzebaby gruntownej reformy ekonomicznych stosunków, bo jak dotąd, kraj ciągle ubożeje z powodu wywozu surowego materyału za granicę, składania kapitałów do obcych banków i t. d. i t. d. Wogóle opłakany stan, który wywiera zgubny nacisk na najbiedniejszych,

— Wiesz Zygmuncie, że w tobie siedzi ukryty organizator nowego porządku, przemawiasz z takiem przekonaniem.

— Bo przypatrzyłem się społecznym ranom z bliska i dlatego albo wyjadę precz z Galicyi, ażeby nie psuć sobie krwi, albo też osiądę stale w kraju i będę starał się o mandat.

— Co za skrajne myśli, *to be or not to be* Hamleta. Jesteś zmienionym. W tem coś być musi. Może jaka buduarowa tajemnica? — Co do mnie, jeśli naczytam się o rozmaitych strejkach i rozruchach, to wtedy, ażeby ukoić niezadowolony umysł, uciekam pod skrzydła sztuki i zachwycam się naprzykład hołdem, jakim Włosi uczcili swoją sławną tragiczkę Adelajdę Ristori w dniu ośmdziesięcioletnich jej urodzin.

— Ale dowodzi egoistycznego sybarytyzmu to zasklepianie się w własnych przyjemnościach, kiedy na świecie tyle nędzy i nieszczęść — strofuje Zygmunt kuzyna.

— Każde polskie serce odczuje głęboko ból z powodu prześladowań rodaków w Niemczech i trudno już wówczas bawić się wesoło, lub tonąć w zachwytach bezwzględnego piękna.

— Ta walka rasowa w celu tępienia ludności, dlatego tylko, że jest polską, jest ohydną rzeczą, zakałą wieku, w którym żyjemy, ale i w tym kierunku zrobiono przecież u nas już wiele. Stosunki handlowe zerwano z wrogami, a nawiązano natomiast z przemysłowcami i fabrykantami firm czeskich i słowackich. W ten sposób powinniśmy unikać i wyrzec się wszystkiego, co pochodzi od naszych prześladowców. A co do sybarytyzmu, który mi zarzucasz, oddaję ci zupełną słuszność, bo poruszyłeś jedną z głównych arteryi dominujących wad. Ludzie są wogóle zaślepieni w sobie — egoiści, którzy, jeśli udało im się urodzić w szczęśliwych majątkowych warunkach, lub też doszli własnym przemysłem do większego stanowiska, usypiają błogim snem zdobytej pozycyi i nie mają prawdziwego psychologicznego współczucia dla bliźnich mniej lub wcale nie uprzywilejowanych pod względem doczesnych skarbów. I uważają siebie za pół-bogów, rodzaj wielkoludów, gdy tymczasem są to moralne karły, które dla dogodzenia ambicyi, chęci rozgłosu, lub dla materyalnych korzyści udają czasem zainteresowanie się obywatelskiemi sprawami, ale nie mają serdecznego pochopu do otarcia choćby jednej łzy opuszczonej sierocej duszy prawdziwych biedaków na ziemi, chyba, że ta dusza mieści się na przykład w ponętnej dla nich kobiecej łupinie, a czem są rzeczywiście jako ludzie, o tem mogą tylko zawyrokować najbliżsi, którzy mają sposobność poznać ich *in natura* bez maski obłudnej filantropii i innych szlachetnych uczuć.

Wszędzie na świecie blagierstwo, kłamliwe uczucia i fałsz! Tacy niepowołani apostołowie, świętych narodowych obowiązków robią na mnie wrażenie rabina, o którym prości żydowscy chałatowcy powiadają, że „wun modli się na takiej książce, której nikt nie rozumie i wun sam nie rozumie“. Lub też podobni są do zarozumiałych luminarzy wiedzy, którzy zeschli i zesztywnieli nad księgami mądrości i dlatego ziarna prawdy nie potrafili z niej wyłowić. Co za szkoda, że za pomocą promieni Roentgena nie można dojść, ile prawdziwego serca bije w w każdym człowieku, a o ile to serce jest tylko mięsnym workiem, spełniającym funkcye krążenia krwi. Tego rodzaju ciepłomierz, to by dopiero był nadzwyczajny wynalazek! I wedle szlachetnych przymiotów duszy i serca należałoby kwalifikować i szanować jednostki, a nie wedle liczby orderów, lub fakultetów owych możnych panów. *„L'homme au coeur droit est le plus grand et le meilleur“.*

— Ale z ciebie nielada rezoner i krytyk istniejącego porządku!

(Ciąg dalszy nastąpi).

jednej strony na Polaków, a z drugiej strony wydzielający moralne kopnięcia nogą swemu rosyjskiemu gospodarzowi, nie jest wcale odosobnionym okazem nowoczesnego krzyżaka. Bezczelne jego poglądy podzielają legiony prusko-niemieckich szowinistów, hakatystów i wszechniemców, nietylko mieszkające u siebie, w państwie „bojaźni bożej", ale daleko poza jego granicami, wszędzie tam, gdzie owi reprezentanci „wyższej" kultury i zwolennicy Mommsenowskiej teoryi rozbijania czaszek słowiańskich, idą się żywić, zarabiać i dorabiać".

Izba panów.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 27 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów wniósł p. Czychlarz interpelacyę w sprawie runu na czeską Kasę oszczędności w Pradze. Dr. Koerber odpowiedział na interpelacyę bezzwłocznie. Stwierdził, że z uznaniem należy podnieść kierownictwo Kasy, sprawowane bez zarzutu, jakoteż pożyteczną działalność tej instytucyi. Run wywołały alarmujące, lecz absolutnie pozbawione podstawy pogłoski o rzekomych wielkich stratach Kasy. Instytucya ta zrezygnowała z przysługującego jej prawa wypłacania wkładek dopiero za wypowiedzeniem, i wypłaciła w czasie od 20 do 25 b. m. 12 milionów koron. Liczba osób, zgłaszających się po wkładki, zmniejszyła się w ostatnich dniach znacznie. Niestety nie udało się śledztwu, prowadzonemu przez samego namiestnika, wykryć tych, którzy owe pogłoski w świat puścili, a doświadczenia w podobnych wypadkach poczynione wskazują, że będzie trudno ich wykryć i pociągnąć winnych do odpowiedzialności, jakkolwiek wiele okoliczności wskazuje na to, że złośliwe te pogłoski rozpowszechniane były według z góry ułożonego planu. Minister zapewnił, że władze miejscowe będą czyniły dalsze poszukiwania co do przyczyn tego runu, dotykającego nie tylko praskiej Kasy oszczędności, ale i interesów ogółu instytucyj oszczędnościowych i publicznego kredytu, aby wyświetlić o ile możności to potępienia godne zjawisko w historyi austryackich kas oszczędności.

Następnie przeszła Izba do 2-go czytania ustawy wojskowej.

Po referencie zabrał głos hr. Schönborn i oświadczył, że stronnictwo jego przyjmuje przedłożenie, wychodząc z zasady jedności armii tak co do najwyższego kierownictwa, jak całej organizacyi, oraz chorągwi i emblematów.

Mówca wskazuje na to, że pomnożenie austro-węgierskiej siły zbrojnej w porównaniu z innemi państwami jest ograniczone do najkonieczniejszego i najniezbędniejszego minimum. Dziękuje ministrowi obrony krajowej za oświadczenie, złożone przez niego w Izbie poselskiej co do ulg dla ludności wiejskiej. Mówca będzie głosował za przedłożeniem dlatego, że widzi, jak jest ono konieczne, a nadto i dlatego, że daje pewność, iż zasada żywotności armii, tj. jej jednolitość, będzie utrzymana. W końcu wspomina o tem, że Przedlitawia daleko większe od Węgier ponosi wydatki na armię i apeluje do ministra obrony krajowej, aby użył swego wpływu celem utrzymania jedności armii.

Ks. Schönburg wskazuje, że kontyngent rekrutów w Austro-Węgrzech stoi w tyle po za innemi mocarstwami. Omawia żądania, które podniesiono w sejmie węgierskim podczas dyskusyi nad ustawą wojskową i oświadcza imieniem swego stronnictwa, iż sprzeciwia się ono stanowczo uwzględnieniu tych życzeń, które naruszają jedność i wspólność armii. Nie chcemy my, którzy płacimy 70%, aby uwzględniano życzenia tych, co płacą tylko 30%. Spodziewa się, że minister obrony krajowej z naciskiem oświadczy, iż nie będą dopuszczone żadne zamachy na jedność kierownictwa i organizacyi armii wspólnej. (Oklaski).

Br. Chlumecky wita z zadowoleniem fakt, że Izba posłów, po usunięciu wszelkich trudności, w czas załatwiła ustawę wojskową, tak, że pobór rekruta będzie się mógł odbyć w normalnym czasie. Nowe przedłożenie wyraźniej przeprowadza zasadę ogólnego obowiązku służby wojskowej, gdyż dotychczas było niesprawiedliwą rzeczą to, że wielka liczba powołanych do wojska i za zdolnych uznanych, nie odbywała dzięki szczęśliwemu jakiemuś zbiegowi okoliczności służby wojskowej, lecz szła do rezerwy zapasowej. Uznaje, że zarząd wojskowy poczynił znaczne ulgi, które ułatwiają żołnierzom spełnianie ich ciężkiego obowiązku. Należy się za to podziękowanie ministrowi wojny i ministrowi obrony krajowej. Także ze względu na nasz stosunek trójprzymierza i do dwuprzymierza, chcąc odgrywać rolę jako równoważny czynnik, musimy mieć armię pod względem ilości równoważną z innemi państwami. Co do utrzymania jedności armii przyłącza się br. Chlumecky do wywodów poprzedniego mówcy. — Hr. Harrach oświadcza, iż głosować będzie za przedłożeniem i porusza sprawę emerytur pensyonistów wojskowych, oraz wdów i sierót po wojskowych.

Minister obrony krajowej br. Welsersheimb dziękuje komisyi i mówcom za poparcie przedłożenia. Wyraża nadzieję, że będzie w możności wnieść przedłożenie, zawierające trwałe i szczegółowe uregulowanie podniesionych żądań, przyczem także będzie uwzględniona z wielu stron podnoszona kwestya możliwości skrócenia służby czynnej. Co się tyczy obecnego przedłożenia, to powtórzyć może tylko złożone w Izbie oświadczenie, że większe zapotrzebowanie żołnierzy stało się koniecznem dla artyleryi i marynarki, oraz dla uzupełnienia obrony krajowej. Wspomina dalej o ułatwieniach dla ludności wiejskiej, które zapowiedział już w Izbie poselskiej. W sprawie emerytur dla wdów i sierót oświadczył już w Izbie poselskiej, że rząd wygotował już projekt, który atoli wymaga przyzwolenia innych czynników, wchodzących w rachubę przy wspólnych wydatkach. Nad ustawą pensyjną wojskową już się również pracuje. W sprawie utrzymania jedności armii zaznacza minister, że rząd jest świadom swego obowiązku utrzymania ustawowej zasady, że wszystkie zarządzenia, dotyczące kierownictwa, komendy i wewnętrznej organizacyi. całej armii przysługują wyłącznie Cesarzowi: „Jestem w możności oświadczyć — powiada minister — że najwyższą wolą jest, by armia nietylko co do formy, ale i co do istoty pozostała na wskróś wspólną." (Oklaski).

Referent br. Walterskirchen wyraził życzenie, aby wszystkie powołane czynniki wpływały na utrzymanie jedności armii i odparły każdy zamach, uczyniony w tym kierunku.

Przystąpiono do głosowania i ustawę wojskową przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu. Na tem obrady zakończono.

Co i o czem piszą.

Zajmujące refleksye polityczne podaje *Czas* w artykule p. t. „Teraźniejszość i przyszłość". Podniesiono tam między innemi, że w obecnej dobie między władzcami europejskimi nie ma ani wojowników, ani polityków w wielkim stylu, którzyby mogli własną pomysłowością i czynami zaważyć w historyi. Dlatego też odpada pierwszorzędny, bo osobisty powód uruchomienia wielkiej polityki i przekształcenia karty Europy. Następnie podniesiono, że nowe ukształtowanie się stosunków międzynarodowych obniżyło bardzo znaczenie drugorzędnych państw i państewek. Straciły one nawet właściwość kamyka, który może spowodować wykolejenie, prowadzą też cichy żywot i nic się o nich nie słyszy, chyba że jaki skandal lub zamach anarchistyczny zwróci na nie uwagę. Wreszcie podaje autor szereg bardzo trafnych uwag o władzcach takich drugorzędnych państw. Pisze on:

Od zgonu króla saskiego, Alberta, który był niepospolitym i zwycięskim wodzem, oraz mężem dobrej rady, nie ma między nimi ludzi o wyższych wojskowych lub politycznych zdolnościach; są przeważnie pierwowzory mierności. Daremnie przyszłoby szukać kogo, używającego w świecie międzynarodowym tej powagi, którą się cieszył poprzedni król Belgów, Leopold I. — Król rumuński Karol zaszczytnie spełnił swój obowiązek pod Plewną i odznaczał się rozsądkiem tak w wewnętrznym zarządzie jak w zewnętrznych stosunkach. — Ks. Mikołaj czarnogórski, wojak z urodzenia, poeta dramatyczny i jedyny przyjaciel Aleksandra III, jest oryginalnym typem. Przebiegły i ostrożny zarazem, doskonale zarządza swoją dzielną, nieliczną drużyną: skorzystał z wypadków, aby powiększyć swoje posiadłości i nigdy nie spuszcza z oka przyszłości; podniósł blask rodu nadspodziewanie świetnymi związkami małżeńskimi, które mają polityczną wartość; w zetknięciu z cywilizacyą nie upoił się nią i nie ona, lecz on ją ku swoim wyzyskuje celom.

Od śmierci królowej, która osadziła na tronach swoje dzieci, Kopenhaga straciła na znaczeniu. Dostojni goście, którzy odwiedzają sędziwego króla duńskiego, zapewne dziś jeszcze temi samemi ożywieni są uczuciami, co dawniej; ale minęły czasy, w których Aleksander III przebywał tam corocznie i dalekie odbywał przechadzki z księżną Waldemarową, — z domu księżniczką francuską — podczas których wręczała mu dokumenta, świadczące o wiarołomstwie Bismarka — chociaż fałszywe. Zresztą długie bezowocne oczekiwanie godziny odwetu znużyło i zmieniło usposobienie i zapatrywania także w Danii. Skoro potężni nie stawiają czoła, słabi je uginają. Dania osądziła, iż nie może sobie dłużej pozwalać zbytku antipruskiej polityki i że należy jej zamienić niespełnioną nadzieję na bezpieczeństwo, oparte o dobre ze sąsiadem krzywdzicielem stosunki. Wyrazem tego były odwiedziny w Pocsdamie następcy tronu duńskiego, po których cesarz Wilhelm II udać się ma do Kopenhagi. W północnych powiatach Szlezwign, przyłączonych do Prus, przeważnie zamieszkałych przez chłopów, zwolna wszystko ograniczać się poczyna do przechowywania w rodzinie języka duńskiego. I tu, jak zwykle w dzisiejszych czasach, względy materyalne stały się ważnym czynnikiem. Hańbą tylko pozostało sprzedać kawał ziemi Niemcowi.

Jedyną wybitną między władzcami państw osobistością jest sułtan Abdul-Hamid. Przy przesadnem i ułudnem wyobrażeniu o swej wielkości, zwłaszcza jako głowy świata mahometańskiego, żyje on od wstąpienia na tron wśród podwójnej trwogi: o swoją osobę i swoje państwo. Trwoga czyni okrutnym. Jego zadanie jest niewdzięcznem, poniekąd tragicznem; nie jemu myśleć o wzmocnieniu bytu, o powiększeniu posiadłości, nawet o zachowaniu ich całości; jedynie oddalać może chwilę ostatecznego upadku. Że wśród podwójnej trwogi sprostał dotąd temu zadaniu, świadczy to o bystrości i zdolnościach władzcy. Teraz znowu wystawiony jest na nową próbę. Nota Austryi i Rosyi żąda stereotypowych reform; łagodna w formie, ukrywa przecież, jak ktoś rzekł węża; albowiem nie reform przyjęcie, ale ich wykonanie okaże się, jak zwykle, niemożliwem — i wtedy nie jest prawdopodobnem, aby mocarstwa ograniczyły się na owej nocie, tem więcej, że nowy powstańczy ruch w Macedonii jest prawie pewnym, mocarstwa zaś sprzeciwią się zbyt bezwzględnemu jego poskromieniu. Wobec tego dalszy rozwój wypadków, zarówno jak przyszłość władzy sułtana, są — niewiadome.

Na półwyspie bałkańskim jest książę, którego niespokojna próżność stała się czynnikiem w obecnych zawikłaniach: ks. Ferdynand Koburgski, lenny władzca Bułgaryi, wychowaniec Wiednia, nienawistny Austro-Węgrom, odkąd się im sprzeniewierzył. Depcząc najświętsze zasady i uczucia, oddał się na usługi Rosyi i dziwi się i niecierpliwi, iż nagroda się opóźnia. Nie pozbawiony rozumu, przyjemny i zajmujący w rozmowie, w polityce powierzchowny, marzy o królewskiej koronie, albowiem rumuńska i serbska zatruwają mu sen. Pragnie w wypadkach macedońskich przedewszystkiem znaleść bułgarską koronę królewską — i dlatego może był powolnym radom mocarstw, rozwiązując temu dni kilka komitety powstańcze i więżąc ich przywódzców. Daje mu to pozory spóźnionego nieco umiarkowania, a zarazem ułatwia zrzucenie na Turcyę winy i odpowiedzialności.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 lutego.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, które — nawiasem mówiąc — rozpoczęło się o pięć kwadransów później, niż było zapowiedziane, odbyło się wobec bardzo licznego kompletu radnych i tłumnie na obu galeryach zgromadzonej publiczności. Spodziewano się, że posiedzenie będzie burzliwe, ogólnem bowiem było mniemanie, iż omawiana na niem będzie sprawa, która tyle w ostatnich czasach narobiła wrzawy, a mianowicie sprawa opracowanego przez specyalnie w tym celu wybraną komisyę lustracyjną sprawozdania z administracyi miejskiej. Nadzieje te jednak i przypuszczenia okazały się zwodniczemi, gdyż sprawę powyższą wprawdzie na tem posiedzeniu poruszono, ale nad nią nie dyskutowano, gdyż powzięto uchwałę, ażeby zwołać dla niej niebawem osobne posiedzenie.

Posiedzenie zagaił prezydent dr. Małachowski, zawiadamiając Radę o nadesłanym na jego ręce przez kardynała Rampollę telegramie z podziękowaniem za zbiorowy telegram z wyrazami czci i hołdu dla Papieża Leona XIII, wysłany przez reprezentacyę miasta z powodu 25-letniego jubileuszu Jego pontyfikatu. Telegramu tego, którego treść podaliśmy przed paru dniami, wysłuchała Rada stojąc.

Zabrał następnie głos prof. dr. Rydygier, stawiając imieniem komitetu, zajmującego się urządzeniem obchodu jubileuszu papieskiego we Lwowie, wniosek, ażeby zamiast iluminowania budynków miejskich, co kosztować ma około 600 K., przeznaczyła Rada miejska 300 K. na te same cele, na które sprzedają się listki jubileuszowe Leona XIII. Wniosek ten przyjęto.

Z kolei przyznano sześciotygodniowy urlop radnym: pp. Baczewskiemu i Gubrynowiczowi, poczem udzielił prezydent głosu p. Jonaszowi, który domagał się, ażeby załatwiono nareszcie wniesioną przed dwoma laty przez mieszkańców bocznej uliczki, przytykającej do ulicy Bartosza Głowackiego, petycyę, o oświetlenie tej uliczki i zaprowadzenie w niej bodaj jakiego takiego porządku. Załatwienia tej sprawy wymagają po prostu względy sanitarne, wobec czego mówca prosił, ażeby petycyę rozpatrzono i uczyniono, co należy.

W odpowiedzi na tę interpelacyę oświadczył wiceprezydent p. Michalski, że sprawę zna dobrze i radby żądaniom mieszkańców tej uliczki, którzy byli u niego także w deputacyi, zadość uczynić, ale jest to na razie niemożliwe, gdyż uliczka ta jest jeszcze własnością prywatną, gmina zaś musi w pierwszym rzędzie starać się o zaopatrzenie i urządzenie ulic własnych, gwałtem tego potrzebujących, a ma takich ulic niewykończonych dotąd — niestety — tyle, iż razem wzięte, dają one 37 klm. długości.

P. Ciuchciński ze swojej strony oświadczył p. Jonaszowi, że z łona Rady miejskiej wybrano osobną komisyę, która ma zbadać stan ulic miasta i przedłożyć następnie odpowiednie wnioski co do tego, które z nich należy w pierwszym rzędzie wykończyć.

Wobec tego ostatniego oświadczenia, postawił p. Jonasz wniosek, ażeby owa komisya zbadała także petycyę mieszkańców wspomnianej uliczki i postarała się ją w jak najkrótszym czasie pomyślnie załatwić.

Dr. Małachowski zawiadomił Radę, że wpłynęło na jego ręce pismo członków komisyi lustracyjnej, domagające się, ażeby dla rozpatrzenia sprawy tej komisyi zwołał na przyszły tydzień jawne posiedzenie, zwłaszcza, że obaj podpisani członkowie komisyi, dr. Dziwiński i dr. Lisiewicz, z powodu słabości przybyć nie mogą na dzisiejsze posiedzenie.

Na temat tego pisma przemawiało kilku radnych. Pierwszym mówcą był p. Riedl, który — jak wiadomo — sprawę prac komisyi lustracyjnej poruszył w ubiegły czwartek na posiedzeniu tajnem. W przemówieniu swojem tłómaczył się on, że uczynił to dlatego na posiedzeniu tajnem, bo sprawa cała dotyczyła osób, i to głównie urzędników miejskich i nauczycieli, którzy, w razie wytoczenia sprawy przed forum Rady, nie mogliby się bronić. Ponieważ jednak obecnie sprawa cała dostała się na szpalty dzienników i szeroko jest na nich omawiana, więc nie ma już nietylko potrzeby traktowania jej na posiedzeniu tajnem, ale owszem, koniecznem jest rozpatrzeć ją publicznie.

W tym samym duchu przemawiali dwaj inni radni pp. Pawlewski i Walichiewicz, prosząc przytem, ażeby posiedzenie w tej sprawie zwołać jak najrychlej, np. w poniedziałek. Na to oświadczył dr. Weigel, że przed czwartkiem przyszłego tygodnia ani dr. Dziwiński, ani dr. Lisiewicz, jawić się na posiedzeniu nie mogą, gdyż pierwszy zasiada w komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, skutkiem czego nie ma czasu, drugi zaś leży chory w łóżku i do 4 marca wyjść mu z domu nie wolno.

Ostatecznie więc stanęło na tem, że uchwalono sprawę komisyi lustracyjnej traktować na posiedzeniu jawnem, termin zaś tego posiedzenia ma prezydent oznaczyć jak najrychlej.

Przystąpiono potem do porządku dziennego i po załatwieniu dwóch spraw drobniejszych, p. Szajer referował sprawę fundacyi im. Gosiewskiego dla rękodzielników. Majątek fundacyjny wynosi około pół miliona koron, a choć fundator zmarł jeszcze w 1869 r., fundacya dopiero teraz wejść może w życie, gdyż zapisany przez niego na cele fundacyi majątek był bardzo obdłużony. Na razie z zapisu tego utworzonych zostanie 15 zasiłków dla rzemieślników po 200 koron, w miarę zaś możności liczbę tych zasiłków będzie się pomnażało, tak, iż z czasem będzie ich przynajmniej 50.

Uchwalono następnie pozwolić p. Czudżakowi, właścicielowi kawiarni wiedeńskiej, na rozszerzenie werandy, znajdującej się obok jego kawiarni przy placu św. Ducha, za opłatą 600 koron rocznie miastu.

Z kolei załatwiono sprawę kreowania 4 nowych posad nauczycieli i 3 posad nauczycielek młodszych przy szkołach ludowych lwowskich, udzielono dwóch stypendyów z fundacyi ś. p. Karola Kiselki po 120 koron dwom uczniom ze szkoły ludowej im. św. Marcina, poczem dla braku kompletu do załatwienia dalszych spraw zamknął prezydent przed godziną 9-tą posiedzenie.

Targ nasion rolniczych we Lwowie.

Jedną z przyczyn zmniejszenia się dobrobytu polskiego, a wzmagania się majątku naszych sąsiadów jest niewątpliwie ta, że nawykliśmy do pokrywania swych zapotrzebowań płodami produkcyi obcej, najczęściej zaś niemieckiej, nietyle ze złej woli, ile z braku wiadomości, że produkt równie dobry, staraniem i pracą rąk polskich uzyskany, na ziemi ojczystej wyhodowany, otrzymać możemy.

Nawykliśmy jako producenci dla braku prostego zastanowienia się może, nie mając wiadomości o rzetelnych firmach handlowych, posługiwać się często w załatwianiu transakcyi wątpliwej wartości pośrednikami, niepomni, że tym sposobem tracimy kontrolę, czy za krwawy grosz polski nabyty produkt pochodzi istotnie z ziemi naszej.

Jeśli to, co powyżej powiedzieliśmy, dotyczy niestety całej naszej nierozumnej, przez dziesiątki lat prowadzonej gospodarki w ogólności, to w szczególe odnosi się ona niemniej do na pozór mało wprawdzie znaczącej gałęzi przemysłu, ale za to olbrzymie zyski obcym przynoszącej, a nam w przyszłości przynieść zdolnej: bądź to gdy racyonalnie hodować poczniemy nasiona zbóż, traw, roślin pastewnych i t. p., oraz ziemniaków nasiennych, bądź to gdy zapotrzebowania swe pokrywać będziemy hodowlą własną, bądź za pomocą uczciwych, a znanych firm polskich.

Aczkolwiek studyowanie statystyki nie należy do zbyt przyjemnych rozrywek, bo ma się do czynienia w tym wypadku z suchemi cyframi, toć przecież nie zawadzi uwaga, że wschodnia część naszego kraju ubożeje corocznie przeszło o trzy miliony koron, sprowadzając nasiona z Niemiec, ubożeje zaś tem bardziej, bo w istocie rozumna hodowla nasion zdolną jest dostarczyć produktu w takiej mierze i w takich ilościach, że łacno uzyskać można nową gałąź wywozu.

Nowa celna taryfa, mająca na względzie ochronę produkcyi nasion w monarchii austro-węgierskiej, zapobieże z pewnością wwozowi z zagranicy, nam jednak dobra ona nie przysporzy, gdyż korzyści, jak zawsze w takich razach, ciągnąć będą zachodnie kraje monarchii po to jedynie, aby mieszkańcy tych krajów, napełniając trzos swój groszem polskim, tem snadniej rozprawiać mogli w parlamencie o bierności kraju naszego, choć w rzeczywistości jest on najczynniejszym na punkcie zasilania obcych kas groszem swoim polskim.

Usiłowań do podniesienia tego działu kultury rolnej nie brak w naszym kraju. Stacya doświadczalna botaniczno-rolnicza ofiarowała, ofiaruje i zawsze ofiarować gotowa swe fachowe usługi producentom. Komitet Towarzystwa gospodarskiego niejednokrotnie nawoływał, chcąc rozbudzić i zachęcić do produkcyi nasion; rezultaty jednak osiągnięte nie odpowiadały ani dobrym chęciom, ani licznym zabiegom.

Idąc za przykładem Warszawy, Komitet Towarzystwa gospodarskiego urządza w dniach 2 i 3 marca w pasażu Mikolascha, w lokalu poprzednio zajmowanym na restauracyę przez p. Orłowskiego, wystawę nasion, a zarazem targ. Chodzi o to, aby producenci naocznie przekonali się, że nie brak produktu polskiego, aby poznali, jakich rozmiarów jest to zapotrzebowanie, aby poznali niemniej towar, znachodzący się w polskim handlu.

Komitetowi udało się wciągnąć do wzięcia udziału nietylko producentów krajowych, ale i z ziem zabranych. Przybycie na wystawę zacieśni niewątpliwie nietylko węzły handlowe między producentami polskimi, lecz udowodni im też, że obcy zalew na tem polu może być powstrzymany, że nie brak nam sumiennych i rzetelnych pośredników, którzy przyjąwszy na się obowiązek dostawcy, wywiążą się z niego ku całkowitemu zadowoleniu strony interesowanej.

Jesteśmy pewni, że odezwa ta odbije się silnem echem i wyrwie producentów z letargu, w którym są pogrążeni, skład zaś komisyi targu nasiennego, do której wchodzą: Dr. Ignacy Szyszyłowicz (przewodniczący), asyst. stacyi bot. rol. Kazimierz Langie (sekretarz), oraz członkowie: prof. dr. Kazimierz Rogoyski z Krakowa, dyr. Akademii rolniczej Juliusz Frommel, z Dublan, Julian br. Brunicki ze Stryja, prof. Józef Mikułowski-Pomorski z Dublan, reprezentant Banku rolniczego p. Porcery, repr. Związku handl. kół rolniczych dr. Prażmowski, repr. Domu komisowo-rolniczego St. Komornicki, właść. dóbr Jerzy Turnau w Mikulicach p. Przeworsk, asyst. kraj. Stacyi bot. roln. Bron. Janowski, daje wszelką rękojmię, że wszelkie transakcye będą najpunktualniej i najrzetelniej wykonane.

KRONIKA.

Lwów 27 lutego.

Listki jubileuszowe Leona XIII rozchwytuje od wczoraj publiczność naszego miasta dla przyozdobienia nimi okien swych mieszkań w dzień jubileuszu Ojca św. Setki, tysiące listków sprzedano. Coraz nowe przychodzą zamówienia. Wszystkie niemal urzędy już to zaopatrzyły się w listki, już też złożyły odpowiedne kwoty na ręce komitetu. W tym kierunku przykładem pośpieszyli Namiestnik i Marszałek krajowy. Dziś już można powiedzieć, że z brzaskiem dnia 1 marca jakby szron padnie na stolicę kraju. Wszystkie okna pokryją się bielą na znak hołdu dla wielkiego Papieża-jubilata.

Komitet uprasza o wczesne zaopatrzenie się, a przynajmniej zamówienie listków dla uregulowania nakładu i uniknięcia ewentualnego w ostatniej chwili zawodu. Listki nabywać można do soboty wieczora w kilkudziesięciu pierwszorzędnych sklepach i w składzie głównym w pasażu Mikolascha. Zwraca się uwagę, że w niedzielę od rana wszystkie sklepy będą stanowczo zamknięte. Należy więc pośpieszyć się z zakupnem listków.

Prowincya się rusza! Stanisławów zakupił wczoraj 10.000 kartek. Początek zachęcający i obowiązujący dla innych miast.

Puccini, twórca oper „Cyganeryi" i „Toski", jadąc automobilem ze swej willi w Ludze, wypadł z automobilu i złamał prawą nogę.

Mianowania. Dr. Władysław Szymonowicz został zamianowany zwyczajnym profesorem histologii i embryologii na uniwersytecie lwowskim.

P. Maciej Kaszewko, radzca sądu krajowego w Brzeżanach, otrzymał tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego.

Hojny dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły 6000 koron pogorzelcom m. Doliny.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwaliła rada m. Stanisławowa udzielić tytułem zapomogi kwotę 500 koron.

Pożar. W Ciszkach pod Oleskiem w pow. złoczowskim wybuchł onegdaj wielki pożar. Spłonęło około czterdzieści gospodarstw włościańskich, szkody są nieubezpieczone.

Konkurs. Zarząd miasta Tarnobrzega rozpisuje konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1000 koron. Podania do 31 marca br.

„Diło," uskarża się na prezydenta Małachowskiego i na komitet, urządzający obchód jubileuszu papieskiego, że nie rozesłano zaproszeń także w języku ruskim, że nie umieszczono w programie obok nabożeństwa w polskiej katedrze także nabożeństwa w jednej z cerkwi ruskich, dalej, że zraniono brutalnie uczucie narodowe Rusinów, zarządzając nalepianie polskich kartek, z których dochód przeznaczony jest na gimnazyum cieszyńskie. Dlatego *Diło* wzywa Rusinów, ażeby nietylko nie wzięli udziału w tym jubileuszu, lecz żeby także nie nalepiali owych kartek iluminacyjnych, a dodaje przytem pouczenie, że za wszelkie szkody, jakieby wynikły dla nich z nienalepiania kartek, odpowiada miasto swoim majątkiem.

Na pomnik Mickiewicza uchwalił Wydział „Towarzystwa dla upiększenia m. Lwowa" na odbytem przedwczoraj posiedzeniu przeznaczyć cały swój majątek, t. j. sumę przeszło 5000 K. Suma ta zostanie złożoną na ręce prezydenta miasta dra Małachowskiego.

Obchód uroczysty Leona XIII Sodalicyi Maryańskich. Komitet prosi usilnie, ażeby uczestnicy obchodu dnia 1-go marca w „Sokole", zaopatrzeni w bilety wstępu, zechcieli przed godziną 7 zgromadzić się na sali i bezzwłocznie zajmowali swoje miejsca, czego komitet będzie ściśle przestrzegał. W chwili rozpoczęcia obchodu wstęp będzie bezwarunkowo zamknięty.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We Lwowie, w sobotę, dnia 28 bm. Docent Polit. Dr. L. Brunner: Teorye i pojęcia chemii (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 6. Prof. Dr. K. Wojciechowski i p. J. Tenner: Poezya polska wieku oświecenia. Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów. Sala ratuszowa. Początek o godz. 7½.

Ś. p. X. metropolita Kłopotowski, o którego zgonie przedwczoraj donieśliśmy, urodził się w r. 1848 w Hołowczyńcach pod Szarogrodem w gubernii podolskiej. Na chrzcie św. otrzymał imiona Bolesława Hieronima. W domu szlacheckim rodziców otrzymał bardzo staranne wychowanie domowe, studya gimnazyalne odbył w gimnazyum w Złotopolu, a później w Kijowie. Otrzymawszy świadectwo dojrzałości, wstąpił w r. 1865 do seminaryum duchownego w Żytomierzu, gdzie należał do najzdolniejszych alumnów. Przełożeni, widząc niepospolite zdolności młodego kleryka, wysłali go na wyższe studya do akademii duchownej w Petersburgu. Akademię ukończył z tytułem magistra św. teologii, następnie studyował gorliwie prawo kanoniczne i napisał o niem bardzo dobrą rozprawę, na mocy której otrzymał doktorat prawa kanonicznego. W r. 1872 otrzymał święcenia kapłańskie w Petersburgu, poczem objął w seminaryum w Żytomierzu katedrę teologii moralnej i historyi Kościoła, zasiadając jednocześnie w konsystorzu łucko-żytomierskim jako obrońca nierozerwalności Sakramentu małżeństwa. W r. 1877 powołany do Petersburga na profesora akademii zasłynął jako bardzo uczony kapłan. Kiedy rektorem akademii został X. biskup Symon, X. dr. Kłopotowski otrzymał godność inspektora akademii.

W r. 1888 otrzymał godność kanonika katedralnego łucko-żytomierskiego, a w r. 1897 został zamianowany biskupem elentropolitańskim i sufraganem łucko-żytomierskim. Konsekracya odbyła się dnia 21 listopada 1897 roku w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Gdy wkrótce potem biskup łucko-żytomiorski śp. X. Cyryl Lubowidzki umarł, X. Kłopotowski został jego następcą, zaś w r. 1901 po śmierci śp. X. metropolity Kozłowskiego został arcybiskupem mohylewskim, administratorem dyecezyi mińskiej i metropolitą wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie rosyjskiem.

Krótkie, bo tylko dwuletnie rządy X. metropolity zapisane będą złotemi głoskami w dziejach działalności polskich książąt Kościoła. Silna wola, wysoki rozum i bezgraniczna pieczołowitość dla wiernych charakteryzowały zawsze rządy zmarłego X. metropolity. Za dewizę życia postawił sobie zdanie, że wiara bez uczynku jest rzeczą martwą, to też całe życie poświęcił spełnianiu dobrych uczynków, budząc wiarę i otuchę w sercach wątpiących i udzielając zawsze pomocy materyalnej i rady biednym, opuszczonym i cierpiącym. W imię nauk Chrystusa przyświecał całe życie wzorem cnót chrześcijańskich, głębokiej pobożności i miłości wiernych, którzy jego opiece powierzeni byli. Jako metropolita założył X. Kłopotowski nową parafię w Petersburgu i za jego inicyatywą powstało nowych kilka kościołów katolickich w Rosyi.

W grudniu 1902 udał się X. metropolita do Tweru na wizytę kanoniczną i w czasie tej podróży prawdopodobnie przeziębił się. Zrazu lekka influenca, potem zapalenie płuc i inne komplikacye przerwały nić tego wielce zasłużonego dla Kościoła i dla narodu żywota. R. i. p.

Przykry wypadek wydarzył się wczoraj Cesarzowi, powracającemu z Schönbrunnu do Wiednia. Oto powóz, którym jechał Cesarz, przejechał jakiegoś cyklistę. Cesarz wysiadł z powozu i sam pomógł podnieść pokaleczonego. Scenie tej przypatrywały się tłumy publiczności i wznosiły na cześć monarchy gromkie okrzyki.

Obchód koleżeński. Wczoraj obchodzili byli uczniowie gimnazyum akademickiego we Lwowie, którzy w r. 1862 złożyli maturę, swój jubileusz. W jubileuszu tym wzięli udział: emeryt. dyrektor gimnazyum tarnowskiego radzca rządu dr. Karol Benoni, prof. uniw. dr. August Balasits, radzca wyższego sądu kraj. Karol Misiński, notaryusz Józef Onyszkiewicz, właściciel dóbr Hieronim Sikora, prof. seminaryum żeńskiego w Krakowie Piotr Prysak, gr. kat. proboszcz w Domaszowie x. Jan Sierociński i adwokat krajowy dr. Jakób Wachtel w Czerniowcach. Radzca dworu przy najw. trybunale dr. Franciszek Hofmokl usprawiedliwił swą nieobecność przeszkodami służbowemi i wysłał do kolegów nadzwyczaj serdeczny telegram zapewniając o swych szczerych uczuciach koleżeństwa i prawdziwej przyjaźni.

Dnia 25 wieczorem odbyło się w Kasynie miejskiem pierwsze zebranie, dnia 26 rano odprawił w kościele OO. Bernardynów Mszę żałobną kolega X. Sierociński za zmarłych profesorów i kolegów, o 11-tej fotografowali się wszyscy u fotografa Wybranowskiego, a o godzinie 1 odbył się obiad w Kasynie miejskiem. Radzca Misiński, jako gospodarz zebrania, wniósł toast na cześć wszystkich kolegów, podziękował osobliwie zamiejscowym kolegom za przybycie.

Następnie wspomniał, że łasce Najwyższego powinniśmy dziękować, że dozwolił dożyć tak podniosłej chwili i że należy nam prosić Boga, ażeby pozwolił nam jeszcze pracować dla dobra drugich, gdyż my osiągnęliśmy już wszystko, a nasze dążenia powinniśmy dzisiaj tylko skierować ku pożytkowi kraju i współrodaków.

Profesor Balasits w toaście „Kochajmy się" zaznaczył, że między kolegami obecnymi są reprezentanci trzech narodowości słowiańskich, że ani w gimnazyum, ani później, pomimo różnicy narodowej i rozmaitych prądów nowoczesnych, harmonia w pożyciu nigdy zamąconą nie została i że bardzo byłoby do życzenia, ażeby ta przyjaźń i miłość koleżeńska wogóle w naszem społeczeństwie znalazła tak pożądany oddźwięk. Do żyjącego jeszcze profesora. Antoniego Kośmińskiego, 81-letniego starca wysłali uczestnicy adres w serdecznych słowach z wyrazami hołdu i szczerej wdzięczności.

Długi Feliksa Zandlera, niezaspokojone dotychczas, wynoszą podobno około 50.000 koron. Część tych długów zaspokoił ojciec jego, p. Franciszek Zandler, mianowicie wykupił te weksle, na których syn sfałszował jego podpis. Poszkodowane przez Feliksa Zandlera osoby, mają nadzieję, że p. Franciszek Zandler zechce przecie ratować honor swego syna i swych wnuków, zaspokoi także innych jego wierzycieli i umożliwi przez to młodemu człowiekowi powrót na łono rodziny i rozpoczęcie nowego życia.

Niebezpieczny rzezimieszek Stanisław Jachimowski, znany policyi lwowskiej złodziej, ukradł wczoraj na targowicy zbożowej jakiś pakunek żydowi Szaje Segelowi, i usiłował z nim uciec. Szaja z innymi żydami przytrzymali go jednak i chc...

go odstawić na policyę. Wywiązała się z tego bójka, wśród której Jachimowski dobył noża i ugodził Segela w udo, zadając mu bardzo głęboką ranę. Policya aresztowała Jachimowskiego.

Samobójstwo. Jakób Witkowicz, tragarz zamieszkały przy ul. Ormiańskiej l. 4. powiesił się dziś rano w swojem mieszkaniu. Powodem samobójstwa były prawdopodobnie opłakane stosunki majątkowe i długotrwała choroba.

Katastrofa kolejowa. Telegram z Petersburga doniósł nam był, że 10go lutego wykoleił się był pociąg osobowy w górach Uralskich koło Czelabińska i że zabitych jest kilkadziesiąt osób. Obecnie p. J. Ursyn, dziennikarz polski, który właśnie jechał tym pociągiem, opisuje tę katastrofę w *Słowie* warszawskiem. Oto co opowiada:

Jechałem, patrząc w okno, w smutnym nastroju... Obok mnie unosił się dookoła jakiś milczący smętek. Jeden z moich sąsiadów, młody brunecik ze skrzypcami i wielkim kufrem, dwa razy kładł się spać i dwa razy wstawał.

— Nie śpi się! — powiedział.

I usiadł, zamyślony, przy oknie.

Tuż, tuż dumało młode małżeństwo z maleństwem przy piersi... I ta dziecina także była zadziwiająco milcząca!... W następnym przedziale rozłożyły się na miękkich ławkach dwie panie, podżyły oficer i pięcioro dzieci, — drobiazg od pięciu do dwunastu lat... Ale i tam była cisza. Siedziało to wszystko skulone, zapatrzone w szary dzień i w szare góry. I nadszedł zmrok. Zapalono świece. Świat, ten kawałek świata na Uralu wysokim, stał się niewidzialny!

Posuwaliśmy się ciągle bardzo powoli. Pociąg ciągle przystawał. Snać w tych skałach było mu ciężko!.. Zgrzytał i piszczał, huczał co chwila obrzydłym hukiem hamulców automatycznych. Szedł, jak leniwy, lecz pewny swych sił, potwór... po obślizgłych szedł szczytach, w fantastycznych zwrotach, wdrapywał po skałach, spadał ciężko z pochyłości, sunął z łomotem w wąwozach skalistych.. I nagle poszedł szybciej.. Zaczął potwór biedz... Po chwili już mknął... jak wicher!

Co się stało? Po co?

— Chce dogonić opóźnienie... — mówi jeden z sąsiadów. — W Czelabińsku powinniśmy być o 9ej, a tu już blisko siódma! A do Czelabińska jeszcze bardzo daleko. Dopiero przejechaliśmy Urszunkę...

— O Boże!... Boże! — szepce nerwowo jedna z pań. — Czegoż on tak leci?...

A „on“ leciał... pędził... szalenie pędził! Aż tchu brakło w wagonie! Pędził, i chwiał się, i kołysał... Zamilkliśmy. A „on“ stukał, wrzeszczał, i pędził... Uczuliśmy, że coś nad nami zawisło... Czujemy... w martwocie... że coś się zbliża... Nagle zagrzmiało... wstrząśnienie! Jakieś piekło ruchu, krzyku, gwizdu, szamotań! Widzę jeszcze, jak przewracają się świece — i gasną... Spadają tłumoki... Robi się coś okropnego... Lecę gdzieś w przepaść... Nademną huk... Wkoło ciemność... Usuwa się moje siedzenie...

— Boże, więc ginę!

I stają mi przed oczyma w błyskawicznym przelocie moi najdrożsi, i wybiega mi z serca wzlot do Boga, i uderza myśl, że ginę... już koniec... I ta niepochwytnie szybka myśl już nie jest mi straszna w tym strasznym momencie... Uczuwam zimno... śnieg... szkło rozbite... kawałki żelaza... I ciszę, jak grób... Ale — o, Boże! — żyję!...

— Żyję!... żyję!...

To niezgłębienie potężne uczucie daje mi moc. Zrywam się. Staję w śniegu. Chwytam ręką coś twardego, bo nie wiem co... Nie wiem, co się stało z moim wagonem, z moją ławką.. nie wiem, gdzie jestem... Czuję tylko wciąż ciszę w koło siebie, martwą ciszę... I po chwili wyrywa mi się okrzyk z piersi:

— Żyjemy!... prawda?... żyjemy!

Chcę słyszeć odpowiedź tych ludzi, którzy razem ze mną jechali... łaknę tej odpowiedzi... pragnę ludzkiego głosu w tej nieznanej mi przepaści!.., Wszak nie ja sam tutaj... tu jeszcze ludzie żyją!..

— Żyjemy! — słyszę głosy. — Bogu Najwyższemu chwała... Żyjemy!

I nareszcie rozlega się płacz dzieci, spazmy kobiet... Ktoś zapala zapałkę. O, szczęście, jesteśmy jeszcze w wagonie... Wagon zupełnie wywrócony bokiem. Ale mamy grunt pod nogami. Śnieg przedarł się tylko przez rozbite okna. Po za tem, na ścianie, która jest obecnie podłogą, leżą nasze tłumoki... Ktoś znajduje świecę. Jesteśmy w klatce... Nie wiemy, co się dzieje tam, na górze... Wagon nasz pogięty, drzwi strzaskane... ławki wywrócone... Ale żyjemy! Nawet dzieci zdrowe i całe! Drżą tylko i wspinają się po bezładnym harmiderze walizek, koszyków, futer, kołder, poduszek, połamanych stolików i okien...

Zaczynamy wypytywać się wzajemnie... Jedna z pań ma ranę w głowie... oficerowi sączy się krew z czoła... Zaczynamy się rachować... Dzięki Bogu, jesteśmy wszyscy!... Ale nie... Gdzie on?! Przed chwilą siedział na ławce zadumany... „Nie spało“ mu się... Obok niego leżały skrzypce... Wołamy, pytamy... nachylamy świecę... I w tem naszem więzieniu zniszczenia zamiera nam oddech... Oto u naszych nóg leży — on, ten sam, wyciągnięty w śniegu, z głową roztrzaskaną!... Nawet już twarzy nie widać... jedna tylko rana, jedna stygnąca krwi i mózgu mieszanina!

On jeden nie żyje! Już leży skostniały!... i umarł tak cicho... bez jednego nawet okrzyku!... Zacisnął tylko w palcach kawałek swojej kołdry... A po za tem leży cichy, bez śladu skurczów przedśmiertnych — on, co zasnąć nie mógł... zasnął... na wieki...

* *

I w naszej okropnej, czarnej klatce, jedną tylko świeczką oświetlonej, wśród tego majestatu śmierci, wśród tych rumowisk, wśród tej nieświadomości, gdzie jesteśmy i co nas jeszcze czeka — zapanowało nowe, dławiące milczenie, skurcz chwytał za gardło, drżały nam ręce i kolana... A stamtąd, ze świata nie dopływał żaden głos... I było to straszne! Czyśmy pogrzebani? czy stąd wyjdziemy? Nareszcie w górze spostrzegamy okna, zamarzłe, czarne okna. Ktoś wdrapuje się, porywa kawał jakiegoś żelastwa... Bije w szyby, szkło spada z trzaskiem... Ukazuje się nam niebo... dalekie i wysokie... jakby z litości nad nami księżycem teraz oświetlone... Jesteśmy uratowani! Oto i głosy już słychać. Nad naszemi głowami czuć ciężkie kroki... Po chwili, przez rozbite okno, wpadają do nas ludzie... Silni, energiczni, porywają nas kolejno na bary... podają jeden drugiemu... Co za potężne uczucie radości! Już stoję na ziemi, w śniegu, wśród gór! Już nie zginę w tej ohydnej klatce połamanej! Wciągam w siebie powietrze — i jestem szczęśliwy, szczęśliwy!

. . . .

Pociąg nasz wykoleił się na 932 wiorście kolei złotoustowskiej, między stacyami Urszanką a Sarastanką, obok przystanku Chrebet. Jest to najniebezpieczniejszy punkt. Nazywają go „Pętelką“. Szyny kolejowe okrążają tu góry kręgiem. I w takim właśnie punkcie maszynista ośmielił się puścić pociąg z szybkością 70 wiorst na godzinę!

— Chciał „dogonić opóźnienie“!..

— A wiecie państwo — tłómaczy jeden z pasażerów — dlaczegośmy się spóźnili? To wcale nie z potrzeby. I tutaj można było jechać normalnie. Aleśmy przedtem jechali, jak raki i stawali wciąż w drodze, bo w parowozie nie było... pary!

— Cóż znowu!

— A tak. Zarząd kolei wydaje zgniłe, przemarzłe drwa. Maszynista mi mówił, że tych drew rozpalić nie sposób...

— A gdy się nareszcie rozpaliły, to nie bacząc na niebezpieczeństwo, puścił pełną parę?..

— Jak pan widzi...

W pociągu naszym rozbiły się cztery wagony środkowe. Parowóz i dwa wagony przeszły nienaruszone. Wykoleił się dopiero trzeci wagon, oderwał się i pociągnął za sobą nasz wagon, a potem dwa następne. Wszystkie cztery wagony przewróciły się i spadły w niewielki, na szczęście, rów....

Tuż — tuż zaczynał się już wąwóz skalny. Gdybyśmy się tam wykoleili, skały rozgniotłyby nas na miazgę!...

Ofiar katastrofy jest kilkadziesiąt. Atoli zabitych tylko trzech, między nimi prowadzący pociąg oberkonduktor, któremu żelazne ściany spłaszczyły pierś.

Ja ocalałem najkompletniej. Nie jestem nawet zadraśnięty, nawet stłuczony....

Bóg strzegł!...

Kilkunastu ciężko rannych leży obecnie w szpitalu czelabińskim. Podobno wiele kobiet zranionych, lub moralnie wstrząśniętych, szuka w tej chwili opieki w czelabińskim monastyrze żeńskim.

Fabryczno przemysłowa wystawa w Odesie ma się odbyć w r. 1904; ma trwać półpięta miesiąca, a dopuszczeni są do niej i cudzoziemcy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3 w poł. + 7 R. Bar. 778. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Na jedno wychodzi.

— Niestety, nie mam wcale bliższych krewnych.

— Czy wszyscy pomarli?

— Nie, tylko się wzbogacili!

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem J. Hofmana, pianisty. Program: I. 1) Grossman: Uwertura do op. „Duch wojewody“. 2) Saint-Saëns: Koncert C-mol. z tow. ork. odegra Józef Hoffman. — II. 1) Haydn: Symfonia E mol. 2) Chopin: Sonata B-mol, odegra Józef Hofman. — III. 1) Mendelsohn: „Scherzo a caprizzio“. 2) Rubinstein: „Barcarola,“ b) Schumann-Taussig: „Kontrabandzista,“ c) Liszt: „Venezia a Napoli“, odegra J. Hofman. — W niedzielę 1 marca Koncert benefisowy Ludwika Czelańskiego ze współudziałem Ireny Bohus i „Chóru akademickiego“. Program: I. 1) Czelański: „Uwertura do komedyi“. 2. Czajkowski: „Kwartet“, odegrają koncertmistrze: W. Huml, W. Nediela, R. Spiegler i F. Szimunek. 8) Czelański: „Moje oczy,“ z tow. ork. odśpiewa Irena Bohuss. — II. 1) Schubert: część I. z Symfonii H-mol. 2) Dworzak: Część II z symfonii „Z Nowego świata.“ 3. a) Niewiadomski: „W białym dworku“, pieśń z kurantami (z towarzyszeniem orkiestry), b) Szopski: Do Preludyów (melodya III), odśpiewa Irena Bohuss. — III. 1) Noskowski: „Step“. 2. a) Żeleński: Chór rycerzy z op. „Gopiana“, b) Gall: „Pieśń żołnierska“, c) Niewiadomski: „Z łąk i pól,“ odśpiewa Chór akademicki.

Teatr miejski. „Luminarz“ St. Kozłowskiego.

Teatr ludowy. W sobotę, dnia 28 b. m. po raz pierwszy „Strejkujący u Grunda“ czyli „Zaręczyny Rózi“, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, Bolesławicza. — W niedzielę, dnia 1-go marca b. r. o godz. pół do 4 tej popołudniu „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach N. Gogola, wieczorem o 7-mej „Małka Szwarzenkopf“, komedya w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami, G. Zapolskiej.

Teatr ruski. W sobotę „Dzwon do kościoła ludzi wzywa, a sam tam nie bywa,“ komedya w 5 aktach L. Janowskiej, odznaczona na konkusie Wydziału kraj. pierwszą nagrodą. Początek o g. $^{1}/_{2}$8.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Wczoraj poznała muzykalna publiczność Lwowa słynnego pianistę polskiego Józefa Hofmanna, który przed laty obwożony był po świecie jako cudowne dziecko, obecnie zaś wyrósł na dojrzałego i bardzo wybitnego artystę. Technika jego jest zupełnie pierwszorzędna, taka, dla której trudności nie istnieją, która nie działa przez wywoływanie zdumienia, lecz wyłącznie tylko przez te efekta dźwiękowe, jakie sprawiają skomplikowane kombinacye tonów, wydobywanych przez wirtuoza z fortepianu. Prócz techniki odznacza się gra Hofmanna nadzwyczaj pięknem uderzeniem, niekiedy nieporównanie powiewnem. Również oddawanie przez artystę charakteru granych przezeń utworów stoi na bardzo znacznej wysokości i świadczy o wielkiej inteligencyi jego muzycznej i o duszy poetyckiej. Grał on koncert d—mol, oraz dwa pomniejsze utwory Rubinsteina, nokturn, walc i kołysankę Chopina, „Erlkönig“ Schuberta w układzie Liszta, i marsz Schuberta w transkrypcyi Tausiga, i każdym z tych utworów porywał słuchaczy i za każdy zbierał burzę oklasków. Wywołano go wiele razy i zniewalano kilkakrotnie do grania nad program.

Publiczność zebrała się na wczerajszy koncert bardzo licznie.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. WP. Karolostwo Wiszniewscy złożyli na ręce moje dla ubogich zostających pod opieką Towarzystwa św. Salomei (konferencyi św. Anny) sumę 200 K. Za ten dar hojny, jakoteż za tylokrotne wspieranie ubogiego naszego Towarzystwa, składam imieniem tegoż łaskawym ofiarodawcom szczere, ze serca płynące podziękowanie słowami: Bóg zapłać! *Jadwiga Paparowa*.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 lutego.

(Z.) Tendencya giełdy poprawiła się dziś cokolwiek. Zwłaszcza w godzinach przedpołudniowych obroty były chwilami dosyć znaczne, a kursa walorów poprawiły się. W południe ustał wprawdzie ten ruch i zapanowała znów stagnacya, mimo to jednak tendencya giełdy pozostała nadal silną. Zbliżające się ultimo wywołuje nieco większe zapotrzebowanie gotówki na targu tutejszym. W tutejszych kantorach banku austro-węgierskiego zeskontowano dziś weksli za 6 milionów koron. W eskoncie prywatnym płacono dziś za gotówkę $2^{9}/_{16}$%. — Z wielką niecierpliwością oczekują sfery giełdowe jutrzejszych depesz z Londynu, czy bank angielski zniży swą stopę procentową, wynoszącą wciąż jeszcze 4%. Powszechnie sądzą, że powinien ją zniżyć na $3^{1}/_{2}$%, gdyż eskont prywatny w Londynie spadł do tego poziomu i kurs czeków na Paryż obniżył się. Wobec nadzwyczajnej ostrożności, jaką się powoduje dyrekcya banku angielskiego w swej polityce procentowej, możliwem jest, że zechce ona jeszcze z tydzień zaczekać.

Zarząd kolei południowej zrobi niebawem zamówienie na 31 nowych lokomotyw za cenę około 3 milionów koron. W projekcie jest także sprawienie znaczniejszej liczby wagonów osobowych i towarowych.

Z Pesztu donoszą, że rzucona początkowo myśl oddania sporu między rządem austryackim a węgierskim o skonwertowanie przypadającej na Węgry części renty wspólnej pod rozstrzygnięcie sądu polubownego nie doznaje w tamtejszych sferach parlamentarnych życzliwego przyjęcia. Węgrzy boją się mianowicie, ażeby sąd polubowny w tym wypadku nie wypadł tak samo, jak w sporze z Galicyą o Morskie Oko. Natomiast objawia się na Węgrzech skłonność oddania tego sporu pod decyzyę Korony.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 684·50, węg. Zakł. kredyt. 740 50, Anglobanku 275 50, Unionbanku 541·50, Länderbanku 411.75, Bankvereinu 481·50, Bodencredit 946·00, Gal. Banku hip. 542·00, Statsbahny 690·00, Lombardy 53·00, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 5525, Czerniowieckiej 585·00, Alpiny 386·50, Rima Muranyi 484·00, Praskiego Tow. żel. 1635, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 345·00, Oblig. węg. indemniz. 99·30, Renta majowa 100·80. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00 $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·15, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 101·75, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·82, 4% Poż. m. Lwowa 97·30, Losy turec. 119·25. Marki 117·02, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Tryest 27 lutego. X. Biskup dr. Nagl wydał list pasterski w językach łacińskim, włoskim, niemieckim i słoweńskim. W liście tym występuje przeciw walkom narodowościowym, podniecającym umysły i czyniącym spokojne pożycie obok siebie kilku narodowości niemożliwem. Powołując się na słowa Pisma św. „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“, wzywa wszystkich do zgody i jedności. List kończy się wezwaniem wszystkich wiernych do modlitw za Cesarza.

Paryż 27 lutego. Izba deput. obradowała wczoraj nad art. 24 ustawy finansowej, który komisya włożyła w tę ustawę; według tego artykułu ma państwo z dniem 1-go stycznia 1905 r. objąć w monopol produkcyę, rektyfikacyę i sprzedaż alkoholu. Kilku mówców żądało wyłączenia tego artykułu z ustawy, członkowie komisyi budżetowej sprzeciwili się temu i żądali uchwalenia w zasadzie monopolu.

Budapeszt 27 lutego. Stronnictwo ludowe uchwaliło prowadzić dalej obstrukcyę.

Bonn 27 lutego. W auli uniwersytetu odbyła się wczoraj uroczystość exmatrykulacyi niemieckiego następcy tronu.

Rzym 27 lutego. Papież przyjmie dziś na audyencyi ciało dyplomatyczne, akredytowane przy Watykanie, które mu złoży życzenia z powodu jubileuszu. Posłuchanie odbędzie się w sali tronowej. Po przybyciu Ojca św. w towarzystwie dworu do sali tronowej i po zajęciu przez Papieża miejsca, przemówi do niego imieniem ciała dyplomatycznego ambasador portugalski i wręczy mu adres gratulacyjny. Po odpowiedzi Papieża członkowie ciała dyplomatycznego przedefilują przed nim, przyczem dyplomaci katolicy będą przypuszczeni do ucałowania nogi. — W sobotę przyjmie Papież kolegium kardynalskie, w poniedziałek zaś będzie odpoczywał ze względu na uroczystości, jakie mają się odbyć dnia 3 marca.

Sofia 27 lutego. Ogólny tu sąd o znanym projekcie reform jest ujemny. Macedończycy oświadczają, że nawet bardziej jeszcze zasadnicze projekty nie wystarczą, jeśli mocarstwa nie zagwarantują ich przyjęcia. Przeciw projektowanym reformom wystąpił najostrzej organ Karawełowa *Proporec. Wecsernaja Poczta* nazywa ów projekt reform międzynarodowym cynizmem i zapowiada wojnę i powstanie. Niewątpliwie pewna część Macedończyków skłania się do zajęcia stanowiska wyczekującego; chce przeczekać przeprowadzenie reform.

Wiedeń 27 lutego. Cesarz wyjedzie dnia 2 marca na kilkutygodniowy pobyt do Budapesztu.

Rzym 27 lutego. Z okazyi 25 rocznicy śmierci słynnego astronoma Jezuity O. Angelo Secchi odbył się tu uroczysty obchód w wielkiej sali Collegium Romanum, w obecności ministra Nasi'ego, wielu senatorów i deputowanych, profesorów i studentów. Także w kancelaryi watykańskiej odbył się uroczysty obchód, na który przybyło pięciu kardynałów, ciało dyplomatyczne przy Stolicy Apostolskiej, wielu biskupów i 2000 gości zaproszonych. Odczytano pismo Papieża i adresy wielu włoskich i zagranicznych akademii i obserwatoryów.

Praga 27 lutego. Wczoraj wyjęło wkładki 1350 osób, na sumę 2.225.000 K. zaś włożyło 227 osób na sumę 111.683 K.

Belgrad 27 lutego. Dziennik *Mali Journal* pisze: Projekt reform, przedłożony przez ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego, zawiera dla Serbii wielkie rozczarowanie, ponieważ nie uwzględniono w nim cierpień narodu serbskiego, jakie znosić musi on w Starej Serbii.

Haga 27 lutego. Druga Izba uchwaliła 50 głosami przeciw 25, aby 3 projekty ustaw, będące w związku z ostatnim strejkiem kolejowym, wziąć jak najrychlej pod obrady.

Nowy York 27 lutego. Niebawem przybędzie tu prezydent Roosevelt. Policya wydała nadzwyczajne zarządzenia, ponieważ obawiała się, że anarchiści przygotowują zamach. Aresztowano kilkanaście osób, między temi Franciszka Hirtla, 17-letniego młodzieńca, który podobno należy do bandy anarchistów, mających za zadanie wymordowanie panujących i naczelników państw.

Londyn 27 lutego. W Izbie gmin w dalszym ciągu dyskusyi nad adresem dep. konserwatywny Howard Vincent postawił wniosek o zmianę adresu, wskazując na zwiększenie się emigracyi do Londynu cudzoziemców, pozbawionych środków do życia, co jest groźnem niebezpieczeństwem zwłaszcza dla najniższych klas robotniczych. Na podstawie dat statystycznych wykazuje mówca, że w r. z. przybyło do Londynu 81402 osób, zaś w 1901 r. 70610; pomiędzy tymi była wielka liczba osób, karanych za przestępstwa. Minister Balfour zaznaczył, że rząd uznaje ważność tej kwestyi. Specyalna komisya bada ją, a zanim ona robót swych nie ukończy, nic stanowczego odpowiedzieć nie można. Wobec tego Howard cofnął swój wniosek.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 27 lutego. Zabroniono sprzedaży ulicznej dziennika *Petersb. Wiedomosti*.

Warszawa 27 lutego. Aresztowano ślusarza Marcelego Księskiego z matką, bratem i siostrą. Policya wszedłszy do ich mieszkania, odkryła fabrykę rubli, półrublówek i mniejszych monet. Znaleziono maszynkę do robienia pieniędzy, oraz 24 sztuk fałszywych złotych 10rublówek i 35 sztuk pięciorublowych.

Londyn 27 lutego. Król nadał angielskiemu ambasadorowi w Waszyngtonie, sir Herbertowi wielki krzyż orderu św. Michała i Jerzego.

Kraków 27 lutego. Odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszy krakowskiej Spółki tramwajowej. Ze sprawozdania Rady nadzorczej wynika, że w roku ubiegłym przewieziono 2,930.205 osób, więcej o 214.964 aniżeli w roku 1901. Przychód wynosił 312.099 koron, rozchód 165.165 koron. Pozostała nadwyżka wynosi 146.933 koron. Uchwalono rozdział $4^{1}/_{2}$-procentowej dywidendy. Do funduszu rezerwowego włączono 6.657 kor. Do funduszu odnowienia 22.000 koron. Na rok następny przeniesiono 36.439 koron. Uchwalono absolutoryum Radzie zawiadowczej.

Rada państwa.

Wiedeń 27 lutego. Na początku posiedzenia zawiadamia prezydent o wyniku wyborów uzupełniających do rozmaitych komisyj. Do komisyi prasowej wybrano jeszcze z Galicyi pp. Eug. Abrahamowicza, X. Komorowskiego i p. Dłużańskiego.

Minister skarbu przedkłada projekt ustawy w sprawie czasowego uwolnienia od podatku domów przeznaczonych do przebudowania w Bielsku i Cieszynie.

Między odczytanemi interpelacyami są:

Interpelacya Bazylego Jaworskiego i tow. w sprawie postępowania praktykanta konceptowego starostwa w Rudkach, Czerwieńskiego, wobec gr. kat. X. Onyszkiewicza. Interpelacya tego samego posła w sprawie postępowania żandarmeryi w Rudkach wobec politycznego stowarzyszenia „Rudecka ruska Rada“.

Interpelacya Vukowicza i tow. w sprawie zakazu koncertu, który miano urządzić w Wiedniu na dochód ubogich Macedończyków. Interpelacya Daszyńskiego i tow. w sprawie pewnego rosyjskiego obywatela w Husiatynie. Interpelanci zapytują, czy minister spraw wewnętrznych zamierza sprawę natychmiast zbadać i przeszkodzić wydaniu Rosyi aresztowanego wbrew przepisom międzynarodowego prawa.

Pp. Urban i tow. interpelują w sprawie runu na Kasę oszczędności w Pradze. Interpelanci wywodzą, że Kasa oszczędności opiera się na bardzo silnych i zdrowych podstawach, i że niesumienna agitacya, prowadzona przeciw Kasie, powinna być przedmiotem ścisłego dochodzenia ze strony władz, tembardziej, że pogłoski o rzekomych wielkich stratach Kasy oszczędności są zupełnie zmyślone.

Pp. Choc i tow. interpelują w tej samej sprawie. Interpelanci, wskazując na obiegające niepokojące pogłoski o wielkich stratach Kasy, domagają się, by rząd dokładnie zbadał stan czynny i bierny Kasy, oraz by namiestnik nietylko jako prywatny kurator, ale jako zastępca rządu brał udział w zarządzie Kasy oszczędności, aby rząd starał się, by także reprezentant Czechów wszedł do zarządu Kasy.

Pp. Sehnal i tow. interpelują w tej samej sprawie, żądają zmiany statutów Kasy oszczędności.

Następnie odpowiadali ministrowie handlu Call i skarbu Boem-Bawerk na szereg interpelacyj.

Następnie Izba przeszła do dyskusyi nad nagłym wnioskiem Fiedlera (młodoczech) i tow., domagającym się nagłego traktowania ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych, odesłanej przez Izbę panów napowrót do izby posłów. Nagłość uchwalono i przystąpiono do merytorycznej dyskusyi. Pierwszy przemawiał Fiedler.

Wiedeń 26 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.60
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	264.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		118·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.00, Clary 40 zł. m. k. 175.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 179.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 443.—.

Wiedeń 27 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 22·35 (spokojnie). Spirytus 39·20 (silnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 27 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 27 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·77. Mąka („Fleur de Paris“) 30·80.

Frankfurt 27 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·10. Laura 218·40.

Wiedeń 27 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·65—7·66, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·96—6·97, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·40—6·41, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 27 lutego. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·65—7·66, na październik 7·61—7·62; żyto na kwiecień 6·69—6·70; owies na kwiecień 6·10—6·11. Kukurudza na maj 6·21—6·22, na czerwiec 6·28—6·30. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 lutego.

Marki 117·10, renta majowa 100·85, węg. renta koronowa 99.55, Akcye: austr. zakl. kredyt. 686·—, węg. zak. kred. 741·00, anglobanku 276.70, unionbanku 541·00, bankvereinu 481·00, länderbanku 413·00, kolei państw. 691·25, lombardy 53·00, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 390·50, Rima Muranyi 484·50, prags. Tow. żel. 16,46, losy tureckie 120.00, ruble 253·00. Usposob. silniejsze.

Lwów 27 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 101·70, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·8, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·0*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·30*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*.
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

65)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Dokończenie).

— To zupełnie słuszne, margrabio — rzekł Henryk. — Natura powtórzyła tutaj to samo, co niegdyś robiła z wami. Krzyżowała Celtów, Latynów i Franków, aby stworzyć Francuzów; aby wytworzyć typ amerykański, miesza Anglików, Irlandczyków, Szkotów, Holendrów, Niemców i Latynów, a z tego laboratoryum powstanie z czasem rasa nowa, jednolita.

— Mająca przed sobą wielkie przeznaczenie!

— I ja tak myślę.

— *A propos*, przemówił baron — czytaliście państwo zapewne w *Przeglądzie* artykuł, dowodzący, że francuska arystokracya nie istnieje.

Piękne oczy kobiet zajaśniały ożywioną ciekawością.

— Rzeczywiście, powtórzyło go wiele dzienników — odezwała się pani Ronald.

— Naturalnie!... Uspokójmy się jednakże. Rewolucya przerzedziła szeregi arystokracyi, ale jej nie zniszczyła, ani wytępiła, jak filoksera nie ma mocy zniszczenia naszych winnic. Mamy jeszcze ludzi rasowych, jak mamy takie wina, jakie pijemy w tej chwili — dodał, podnosząc kielich. — Wytępić rasę ludzką to nie jest rzecz łatwa. W okolicach Tunisu widziałem Arabów, którzy się nazywają *Beni Fransoun* — synowie Francuzów — i mają białe lilie na sztandarze. Wyprowadzają oni swoje pochodzenie od towarzyszy świętego Ludwika, mają niebieskie oczy, blond włosy i wąsy spadające, jak Gallowie.

— To bardzo ciekawe! — zauważył Lelo.

— Jeśli więc po tem odkryciu *Przeglądu* znajdą się Amerykanki, pragnące zaślubić francuskiego szlachcica, o czem możnaby wątpić— dodał żartobliwie — mówię im: „Szukajcie rasy". Poznaje się ją od pierwszego rzutu oka, i jest ona najlepszą gwarancyą pochodzenia, a nie da się podrobić, jak pergamin. Gdy spotkacie człowieka z rasą, zaślubiajcie go bez obawy, gdyż jest autentykiem.

— Tak, tak, zaślubiajcie! — zaśmiała się Anna.

— Możnaby powiedzieć — rzekł William Grey ze śmiechem — że zebraliśmy się tu w Waldorfie dla wyjaśnienia sobie tych drobiazgów, które nas rozdzielały pewnym chłodem.

— Ależ to bardzo być może! — zawołał margrabia d'Anguilhon — pewien jestem, że po tej rozmowie rozjedziemy się z żywszą dla siebie sympatyą.

— Dlaczego nie zaczekacie państwo na nas? — pytała Dora. — Byłoby nam przyjemniej wracać razem.

— Muszę być w Paryżu na otwarciu Izby.

— Ach, prawda, jesteś pan deputowanym!

— Tak... Anna mnie przekonała, że jest moim obowiązkiem zająć się interesami lokalnymi. Obowiązek spełniłem, pozwalając postawić swą kandydaturę, w głębi duszy jednak miałem ukrytą nadzieję, że nie będę wybrany... Wybrano mnie tymczasem... Kiedy człowiek żeni się z Amerykanką, trudno mu być próżniakiem.

— Dora! — zawołał Lelo z przerażeniem. — Nie wymagaj ty czasem odemnie, abym się wziął do pracy dla szczęścia ogółu, bo uprzedzam cię, że ucieknę! Uprzedzam cię!

— Nie bój się — rzekła wesoło Dora—mnie wystarcza jeszcze moje własne szczęście, do którego jesteś mi potrzebny cały.

— Tem lepiej. Tem się jeszcze zająć mogę!

Ożywiona rozmowa toczyła się swobodnie, zawiązała rzeczywiście szczerą sympatyę między obecnymi.

Tyranicznie bawiony przez obie sąsiadki podczas całego obiadu Lelo Saint-Anna ani na jedną minutę nie tracił jednak z oczu pani Ronald. Nie domyślając się nigdy całej głębi jej uczucia, wiedział o niem i tryumfował, że zdobył to dumne serce. Wspomnienie bolesnego wyrazu jej twarzy, kiedy po ślubie z Dorą wyszli razem z włoskiego konsulatu, powracało mu na myśl tysiąc razy i zawsze wywoływało uśmiech zadowolenia i pysznego tryumfu. Od przybycia do Ameryki myślał o niej często i czekał z upragnieniem na chwilę spotkania. I oto ją zobaczył. Jednocześnie wszakże odczuł natychmiast z prawdziwie włoską wrażliwością, że coś między nimi zostało zerwane, że jest dla niej człowiekiem obojętnym, a magnetyczna władza, z której był tak dumny, rozproszyła się, zniknęła bez śladu. Był to dla niego zawód upokarzający, bolesne rozczarowanie, budzące gniew ukryty człowieka pokonanego.

— Wszystkie jednakowe! — szepnął sobie na pocieszenie — snadź znalazł się inny!...

Ale nigdy jeszcze Helena nie wydawała mu się tak pożądaną. Jej świeża cera, przepyszne blond włosy, szlachetne rysy, oczy pełne światła, nęciły go potęgą niezwyciężonych pragnień i zapalały w oczach ciepłe blaski zmysłowego uwielbienia i podziwu.

Pani Ronald nie unikała jego wzroku, spotykała go często, wyzywała nawet ze spokojną pewnością siebie, o którą odbijały się bez skutku jego strzeliste spojrzenia, nie mącąc jej pogody ani na jedną sekundę. Chwilami obejmowała go także głębokiem, długiem poważnem spojrzeniem i na jej twarzy malowało się wtedy zdziwienie, połączone z lekkim odcieniem pogardy: pod wpływem jakich czarów ten człowiek wydawał się jej niegdyś niepospolitym i wyższym? Wielki pan i nic więcej... Piękny, szlachetny, miły — to cały skarb jego przymiotów. Dziś dopiero widziała go istotnie takim, jakim był: dusza stara, wyczerpana wiekową przeszłością, bezgraniczna apatya i słabość charakteru. Prawda pod wpływem właściwej kultury mógł z niego być polityk, dyplomata, ale on tej kultury nie posiadał. Umysł zaniedbany, jałowy, niezdolny zająć się niczem, prócz błahych drobiazgów pustego życia światowego, niezdolny nadewszystko kochać głęboko i stale.

I przez tego człowieka ona cierpiała tak strasznie!

Z lekkim dreszczem zwróciła się do pana Ronalda, jakby w tem porównaniu znaleźć miała pociechę i osłodę minionego bólu. Spoczęła wzrokiem na wysokiem czole, świadczącem o potędze umysłowej, wypisanej na niem każdym rysem i konturem. A czystość spojrzenia tych głębokich oczu badacza, które nie widzą rzeczy niskich i niegodnych! A piękność ust tych, stworzonych do prawdy!...

Sen to był, sen okropny i bolesny!... Szał, obłęd!...

Dzisiaj mógł zbliżać się do niej, oddalać, flirtować, kochać: było to jej obojętne, nie budziło w jej sercu żadnego oddźwięku. To przeświadczenie wróciło jej znowu szczerą wesołość dziecka. Czuła się tak szczęśliwą! Odetchnęła głęboko, kilkakrotnie i gorące dzięki zaniosła do tego, który zdjął z jej serca ciężar.

Tak, między nią a Lelem łączność była przecięta!

Po skończonym obiedzie Lelo postanowił sprawdzić, czy nie jest to udana obojętność i manewrując zręcznie, znalazł się sam z panią Ronald, nieco na stronie względem reszty towarzystwa.

— Co „ciocia" myśli o tej nowej niespodziance, jaką nam los zgotował? — rzekł przenikając ją swoim gorącym, magnetycznym wzrokiem. — Ja, Lelo, w Nowym Jorku, w hotelu Waldorf, nr. 33. O ten nr. 33!

— Bardzo miła niespodzianka — odparła spokojnie. — Przypuszczam, że dla pana również?

— Zdumiewająca i rozkoszna!.. Jakże po tem wszystkiem nie wierzyć w przeznaczenie?

— Nie używaj pan tego terminu, który oznacza jedynie przypadek i ślepe, brutalne siły. Świat jest winnicą Pańską, a my Jego pracownikami, bezwiednymi współdziałaczami. Pod kierunkiem Jego idziemy po drogach, które nam sam wyznaczył, których my nie znamy, również jak Jego celów, dalekich i wielkich. Potykamy się czasem, ale ostatecznie wszystko się kończy dobrze i dla wszystkich.

Dziwne wrażenie wywarły te słowa na Lela: zrozumiał, że kobieta, która je wymawia, przestała być na zawsze w jego mocy. Uciekł się jednak do ironii.

— Więc zdaniem pani — zaczął melodyjnym głosem — od naszego spotkania na ulicy Rivoli aż do obiadu w Waldorfie, wszystkie zdarzenia były naprzód zapisane? Wszystkie?...

Helena nie spuściła oczu przed spojrzeniem, którem podkreślił ostatnie pytanie.

— Wszystkie — powtórzyła z naciskiem stanowczym. — Jestem pewna, że wszystkie były nam potrzebne.

— Cóż to będzie na świecie, kiedy Ewa zostanie filozofem! — zawołał z przestrachem Saint-Anna. — To nieszczęście!

— Dla kusiciela — tak — rzekła z uśmiechem — ale szczęście dla Adama!... A teraz, „mój siostrzeńcze"—dodała ze światową uprzejmością — zaczniemy cię psuć wszystkie na wyścigi, aby pobyt w Nowym Jorku wydał ci się najprzyjemniejszym, i żebyś nas ogłosił za najmilsze w świecie kobiety: to nasza cała próżność i ambicya.

Karol Beauchamp nie spuszczał z oka rozmawiających. Usiadł na uboczu i z tajonym niepokojem śledził wyraz twarzy Heleny. Ale zwolna rysy jego rozpogodziły się zupełnie, oczy rozjaśnił blask zadowolenia, i westchnienie ulgi wyrwało się z piersi.

Po rozmowie z Lelem pani Ronald zbliżyła się do niego.

— Dlaczego patrzysz na mnie dzisiaj tak uważnie?—zapytała, uderzając go wachlarzem po ramieniu.

— Ponieważ nigdy bardziej cię nie podziwiałem.

Lekki rumieniec przemknął po twarzy kobiety.

— Masz słuszność — rzekła poważnie.

Gdy nakoniec Helena znalazła się sama z mężem w powozie, przytuliła się do niego i wsunęła w dłoń jego swoją rękę. Henryk przytrzymał ją silnym uściskiem. Wtedy mu położyła głowę na ramieniu i przez całą drogę tak już pozostała, bez jednego słowa, bezmiernie szczęśliwa, z poczuciem głębokiej, prawdziwej miłości i zupełnego bezpieczeństwa.

Znalazłszy się nakoniec w swoim gabinecie, nie zrzucając nawet ponsy, stanęła przed obrazem Williama Grey'a i z uczuciem niewypowiedzianej radości i tryumfu zawołała:

— Uzdrowiona Tytania! Uzdrowiona!

KONIEC.

Franciszek Orzelski

kandydat notaryalny

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 25. b. m. do wieczności, przeżywszy lat 41.

W smutku pogrążona żona zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 27-go lutego 1908, o godzinie 3-ciej po południu z zakładu na cmentarz miejscowy w Kulparkowie.

Lwów dnia 26 lutego 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

Ludwika z Nowickich Sawicka

żona urzędnika Tow. asek.

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 27. lutego 1908 r., w 45. roku życia.

W smutku pogrążony mąż z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 1. marca 1908, o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Kopernika l. 41 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 27 lutego 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

OGŁOSZENIE.

Podpisany *zarządca masy konkursowej* Towarzystwa krajowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, stowarz. zarejestrow. z ogranicz. poręką *krajowej fabryki tkackiej*, zawiadamia P. T. Członków upadłego Towarzystwa, że uchwałą z dnia 15 lutego 1908 l. cz. S/1 126, wezwał go c. k. Sąd krajowy we Lwowie do przedłożenia obrachunku dopłat celem sądowego zatwierdzenia.

Otóż podpisany po myśli § 85 ustawy o stow. zarobk. i gosp. z dnia 9 kwietnia 1873 nr. 70 Dzup. uprasza tych PT. Członków, którzy pomimo upomnienia przypadającej na nich w myśl §. 6 stat. Towarz. kwoty jako dopłaty udziału dotąd nie uiścili, lub z powodu zmiany adresu upomnień nie otrzymali — aby dłużną w myśl statutu na rzecz masy konkursowej kwotę bezzwłocznie do rąk podpisanego zarządcy masy nadesłali.

Dr. Adolf Kohane
adwokat kraj. we Lwowie, Sykstuska 31.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.